

rodzina

TYGODNIK K...

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Eliasz już przyszedł” • Praca według nauki Nowego Testamentu • Zbrodnia katyńska • Porady

NR 19 (1487) 7 MAJA 1989 R. CENA 50 ZŁ



MADONNA Z DZIECIĄTKIEM JEZUS (ok. 1825) – Józef Oleszkiewicz

LEKCJA

z I Listu

św. Piotra Apostoła

(4,7—11)

Najmilsi: Bądźcie roztropni i czuwajcie w modlitwach. A nade wszystko miejcie trwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość osłania mnóstwo grzechów. Bądźcie gościnni jedni dla drugich bez szemrania. Jako każdy z was otrzymał łaskę, tak niech służy jeden drugiemu, na wzór dobrych szafarzy rozlicznej łaski Bożej. Kto przemawia, niech wygłasza słowa Boże, kto służy niech czyni to z przekonania, którego udziela Bóg, aby we wszystkich Bóg był wielbiony przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.

EWANGELIA

według

św. Jana

(15,26—27; 16,1—4)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie i wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście. To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wylączą was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie uczyni to mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę. Ale to wam powiedziałem, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, wspomnieli na to, że Ja wam powiedziałem.

W czwartek minionego tygodnia świętowaliśmy pamiątkę Wniebowstąpienia Pana Jezusa. Nie była to data zaznaczona w kalendarzach tłustym drukiem lub kolorem, bo już dość dawno dzień ten przestał należeć do dni „ustawowo wolnych od pracy”. Dla chrześcijan Wniebowstąpienie będzie zawsze ważnym świętem, nie tylko jako przypomnienie historycznego faktu z życia Chrystusa, ale również jako zapowiedź czegoś, co Zbawiciel pragnie powtórzyć w stosunku do każdego człowieka. Obchodzona czterdziestego dnia po Wielkanocy uroczystość religijna stanowi pomnik uobecniający nam moment odejścia Chrystusa z ziemi do chwały. Zbawiciel nasz jest pierwszym z ludzi, których biografia nie mieści się między narodzinami a śmiercią, ale ma kolejne rozdziały. Streszczenie tych rozdziałów znajdujemy w naszym wyznaniu wiary: „Trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego. Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych”.

Jakże wielki jest nasz Pan! — Zwycięzca śmierci, piekła i szatana! Jak wielkie perspektywy rysują się przed tymi, którzy w Niego wierzą: „Zasiadźcie razem ze mną w Królestwie niebieskim”. A więc my, którzy poszliśmy za Chrystusem będziemy uczestniczyć własną duszą i ciałem tak w chwale zmartwychwstania, jak też w wiecznym królowaniu Jego na niebiosach! To prawda objawiona. Skoro pochodzi z najpewniejszego źródła, powinna budzić największe i trwałe zainteresowanie, a także spokój wewnętrzny nawet w najtrudniejszych

chwilach i chęć do pełnienia dobra. Ale czy budzi? W umysłach i sercach gorliwych chrześcijan współpracujących z łaską Bożą — tak. U tych ze słabszą wiarą, „letnich i zimnych”, jak ich określa Apokalipsa — niestety nie. Dlaczego? Czy może ta prawda wiary jest mało atrakcyjna? Wprost przeciwnie, jest tak szokująca w swych obietnicach, że aż wywołuje nieufność.

Od sześciu tygodni, wspierając duszpasterzy i katechetów, usiłujemy siebie, naszych braci i siostry „oswoić” z tą przecież dobrze znaną, fundamentalną prawdą naszej wiary, że Jezus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniemy. Wniebowstąpienie Chrystusa było widzialnym znakiem tego, co się stało już w momencie zmartwychwstania. Czynimy to na bazie opowieści św. Marka o teofanii na górze Tabor. Czynimy w nadziei, że wzrośnie wiara nasza w tę właśnie prawdę i zwielokrotnią się starania, by jej treść stała się kiedyś naszym udziałem. Dziś ostatnia homilia oparta o wydarzenia na górze Tabor i tajemnice paschalnej Nocy. Św. Marek ma nam jeszcze bardzo dużo do opowiedzenia. Będziemy słuchać Jego słów pełni wiary w to, co widzieliśmy na Taborze i na górze Oliwnej. Tabor bowiem zapowiadał Wielkanoc i Wniebowstąpienie Chrystusa, a pośrednio nasze powstanie z martwych i szczęście w domu Ojca.

Jezus — wracając z gór Tabor w towarzystwie Piotra, Jana i Jakuba — zabronił im mówić o tym, co widzieli w czasie teofanii. Będą mogli rozgłaszać o tym dopiero po zmartwychwstaniu Mistrza. Apostołowie nie złamali zakazu, nie mogliby nawet złamać, bo nie rozumieli, co znaczy słowo „zmartwychwstanie” w odnie-

sieniu do ich Mistrza i do nich samych. Musieli je łączyć z powszechnym zmartwychwstaniem w dniu ostatecznym. Próbowali wciągnąć Mistrza w rozmowę, by bliżej wyjaśnił im to słowo. A gdy Jezus nie podjął rozmowy na ten temat, uczniowie prosili o rozwiązanie innej wątpliwości. Na górze Tabor zobaczyli Mojżesza i Eliasza, którzy rozmawiali z Jezusem. W narodzie żydowskim istniało żywe przekonanie, że Eliaz wróci z nieba na ziemię przed końcem świata, by pomóc swemu narodowi. Przekonanie to opierano na słowach kończących Księgę Malachiasza: „Oto Ja poślę wam proroka Eliasza, zanim przyjdzie wielki i straszny dzień Pana. I zwróci serca ojców ku synom, a serca synów ku ojcom ich, abym, gdy przyjdę, nie musiał obłożyć ziemi kłębami” (3,22—23).

Dzień Pana to dzień Mesjasza. Jezus jest Mesjaszem. Apostołowie mocno wierzą w Niego. Mają jednak problem: Eliasza nie ma na ziemi! Zjawił się na krótko razem z Mojżeszem na Taborze i znikł nie próbując nawet spełnić części zapowiedzi proroka Malachiasza. Ten problem podejmie Jezus. Oddajmy głos św. Markowi: „Kiedy schodzili z góry, nakazał im, aby nikomu nie rozpowiadali o tym, co zobaczyli, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie, i dobrze zachowali w pamięci słowo, rozprawiając, co oznacza zmartwychwstanie. I pytali Jezusa: Nauczyciele Pisma mówią, że najpierw ma przyjść Eliaz? A On im powiedział: Tak, Eliaz najpierw przyjdzie i wszystko naprawi. Czemu więc napisano o Synu Człowieczym, że wiele wycierpi i zostanie poniżony? Ale po-

„Eliasz już przyszedł”

wiadam wam, Eliaz już przyszedł i postąpił z nim jak chcieli, jak o nim napisano” (9,9—13).

To wszystko wskazuje na to, że Jezus chciał nam powiedzieć:

„Pierwsze przyjście Mesjasza na ziemię zakończy się męczeńską śmiercią i poniżeniem. To przecież tak wyraźnie zapowiedzieli prorocy. Gdyby Eliaz we własnej osobie miał mnie poprzedzać teraz, mogłoby nie dojść do męki Mesjasza. A przecież trzeba, aby Syn Człowieczy cierpiał i tak wszedł do chwały. Prawdę mówiąc, to i teraz uprzedził mnie Eliaz, a nawet większy prorok od Eliasza. To św. Jan Chrzciciel, gorliwie zwiastował moje nadejście i nie uwierzyli mu, a nawet odebrali mu życie. Wam nie wolno się zgorszyć, gdy zobaczycie, że podobny los spotyka samego Mesjasza — waszego Mistrza”.

Nie gorszymy się, Jezu! Z perspektywy wieków śmiemy twierdzić, że lepiej zrozumieliśmy Twoje wyjaśnienia, niż Piotr Jakub i Jan wówczas, gdy do nich mówiłeś, schodząc z góry Tabor. Wielu Eliaszy przysłałeś na Ziemię, by jak najlepiej przygotować ludzkość na Twoje powtórne przyjście. Eliaszami Nowego Testamentu byli Twoi Apostołowie i są ich gorliwi następcy. Eliazem jest każdy chrześcijanin wypełniony duchem Twoim, sprawiający słowem i przykładem, że łagodnieją serca ojców i synów. Wierzmy mocno, że Eliaszem jest cały Twój Kościół. I to czujemy, że pragniesz, byśmy mu pomogli szerzyć Twoją miłość wśród ludzi. Nawet, gdy nam zapłacono tak, jak Eliaszowi i Tobie.

Ks. A. B.

Praca według nauki Nowego Testamentu

Już u zarania dziejów ludzkości stało się wiadome, że poczesne miejsce w życiu człowieka zajmować będzie praca. Stwarzając bowiem pierwszego człowieka, „rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas i niech panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem niebieskim, i nad bydłem, i nad całą ziemią” (Rdz 1,26). Nieco zaś dalej, w tej samej księdze czytamy: „Wziął Pan Bóg człowieka i osadził go w ogrodzie Eden, aby go uprawiał i strzegł” (Rdz 2,15). Wypełnienie nałożonych nań wówczas przez Stwórcę obowiązków wymagało od pierwszego człowieka pracy, połączonej z wysiłkiem fizycznym. Z przytoczonych wyżej słów objawienia Bożego wynika jednoznacznie, że praca jest jednym z podstawowych obowiązków człowieka. Jednak przed upadkiem w grzech — jak zgodnie stwierdzają egzegeci — była ona dla niego lekka i przyjemna, jak w ogóle łatwe było dla niego wypełnianie woli Stwórcy.

Objawienie starotestamentowe wspomina o pracy na wielu miejscach, podkreślając równocześnie jej wielkie znaczenie dla jednostek i społeczeństw. Będzie o tym, by może, mowa przy innej okazji. Natomiast w opracowaniu niniejszym chciałbym przedstawić — zawartą w księgach Nowego Testamentu — naukę Chrystusa i apostołów o pracy, zwłaszcza pracy fizycznej. Bowiem przez pracę wypełnia człowiek polecenie Stwórcy wyrażone w słowach: „Napełniajcie ziemię, i czynicie ją sobie poddaną” (Rdz 1,28a), jak na „króla stworzeń” przystało.

* * *

Na wstępie warto może przypomnieć, że ciężka praca fizyczna nie była Jezusowi obca. Bowiem jako „syn cieśli” (Mt 13,55a) z Nazaretu, wielokrotnie stawał przy warsztacie swego przybranego ojca i opiekuna, gdyż w owych czasach zawód przechodził zazwyczaj z ojca na syna. W wielu krajach, zwłaszcza na Wschodzie, tak bywa jeszcze obecnie. Dlatego też — jak zauważa wybitny znawca archeologii Palestyny — „w czasach, gdy stawia się wyżej wytwory rąk ludzkich, aniżeli człowieka, który pracę tę wykonał, jest szczególnie zbawienną i pożyteczną rzeczą, przedstawić... Syna Bożego jako rzemieślnika (nie uchylającego się przed ciężką pracą fizyczną). Bowiem po śmierci Józefa, przybranego swego ojca, objął Jezus warsztat cieśli i wykonywał samodzielnie różne prace, wchodzące w zakres tego zawodu. Wypełniał zlecenia mieszkańców małego miasteczka. Tego rodzaju rzemieślnicy, posiadali często na własność lub też dzierżawili, małe, niezbyt oddalone od domu, kawałki pola” (Fr. Willam: Życie Jezusa, Kraków 1936, str. 69) uprawnego. Zatem zajęciami w warsztacie i pracą na roli zdobywał Chrystus skromne środki materialne, konieczne do utrzymania matki i siebie.

Wertując Ewangelie święte łatwo można zauważyć, że Jezus Chrystus nigdy nie wypowiadał się o pracy wprost; nie formuło-



Święta Rodzina z małym Janem Chrzcicielem w pracowni cieśli

wał zasad, dotyczących jej konieczności i znaczenia. Bardzo jednak często poruszał ten problem okazjonalnie w swych licznych przypowieściach, gdzie tematyka dotycząca pracy wzmiankowana jest wielokrotnie.

Z wielkim naciskiem akcentuje Syn Boży konieczność pracy, czemu daje wyraz w przypowieści o robotnikach w winnicy (por. Mt 20,1—16). Wyrazem jego wyrzutu pod adresem robotników, którzy do późnego popołudnia nie podjęli pracy, są skierowane do nich słowa gospodarza: „Dlaczego tutaj beczynnie cały dzień stoicie?” (Mt 20,6b). Podkreśla też Zbawiciel w tej przypowieści konieczność zapłaty za wykonaną pracę.

Nadmienia też gdzie indziej, że określone prawa przysługują również ludziom pracującym — mówiąc językiem współczesnym — „na własnym rozrachunku”. Tak jest w przypadku przypowieści o siewcy (por. Mt 13,3—9; Mk 4,1—9; Lk 8,4—8) oraz o pszenicy i kłokolu (por. Mt 13,24—27). Bowiem przygotowanie roli oraz zasiew ziarna wymaga wcześniejszej, ciężkiej pracy rolnika. Ciężką a niekiedy nawet niebezpieczną, czyni pracę wykonywanie innych zawodów, o których wspomina Zbawiciel w przypowieściach: o niewodzie (por. Mt 13,47—48) oraz o zagubionej owcy (por. Mt 18,12—14; Lk 15,3—7). Stąd ludzie ci mają uzasadnione prawo do dobrych i obfitych plonów oraz do pomyślnych efektów swej codziennej pracy. Zdarzyć się jednak może, że ludzka zawziętość — jak to ma miejsce w przypowieści o kłokolu (por. Mt 13,24—27) lub niesprzyjające warunki, mogą pozbawić człowieka efektów jego pracy. Tak było w przypadku apostołów, którzy „całą noc pracując, nie nie złowili” (Lk 12,27).

Wypowiedzi na temat pracy spotykamy co najmniej kilkakrotnie w Dziejach i Listach Apostolskich. Ze szczególnym upodobaniem wypowiada się na ten temat apostoł Paweł. I nie jest to chyba (tak sądzi wielu znawców przedmiotu) dziełem przypadku.

Apostoł ten, otrzymawszy w młodości staranne wykształcenie, podobnie, jak inni uczeni żydowski, posiadał również znajomość rzemiosła. Toteż, gdy — jak nadmienia autor Dziejów Apostolskich — podczas jednej ze swych podróży misyjnych spotkał w Koryncie swych rodaków „Akwilę, rodem z Pontu, ... i Pryscyllę, żonę jego, ... a ponieważ uprawiał to samo rzemiosło, zamieszkał u nich i pracowali razem; byli bowiem z zawodu wytwórcami namiotów” (Dz 18,2—3).

Sw. Paweł znał zapewne zalecenie Chrystusa skierowane do tych, których wysyłał na pracę apostołską, wyrażone w słowach: „W domu tym (do którego przyjdziecie) pozostawcie, jedząc i pijąc to, co u nich jest; godzien bowiem robotnik zapłaty swojej” (Lk 10,7). Świadczą o tym jego słowa: „Tak... postanowił Pan, ażeby ci, którzy ewangelię zwiastują, z ewangelii żyli” (1 Kor 9,14). W innym zaś swoim liście dodaje: „Pismo mówi: Młóćącemu wołowi nie zawiązuj pyska, oraz: Godzien jest robotnik zapłaty swojej” (1 Tym 5,18 por. Pwt 25,4). Zdawał więc sobie sprawę, że ci wśród których pracował mieli obowiązek zapewnić mu środki konieczne do życia. Bowiem — jak zauważa gdzie indziej — „gdy kto pracuje, tego zapłatę nie uważa się za łaskę, lecz za należność” (Rz 4,4). Jednak ze swego prawa zrezygnował, zdobywając wszystko co było mu konieczne własną pracą.

Nie ukrywa tego faktu przed nikim. Stwierdza bowiem otwarcie: „Trudnimy się pracą własnych rąk” (1 Kor 4,12). Przywołuje to na pamięć, pisząc: „Pamiętajcie bracia, trud nasz i mózół; pracując nocą i dniem, aby dla nikogo z was nie być ciężarem, głosiliśmy wam ewangelię Bożą” (1 Tes 2,9). W podobnych słowach wypowiada się Apostoł w następnym swym liście do Tesaloniczan stwierdzając: „U nikogo nie jedliśmy chleba za darmo” (2 Tes 3,8a). Powołując się zaś na własny przykład, zachęca Paweł wyznawców Chrystusa z tej samej gminy,

ciąg dalszy na str. 4

Konkurs na pamiętniki, wspomnienia i dzienniki członków nierzyskokatolickich wspólnot i związków religijnych w Polsce

Zakład Socjologii Instytutu Zachodniego w Poznaniu, Instytut Socjologii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu oraz Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Warszawie ogłaszają konkurs na pamiętniki, wspomnienia i dzienniki tych wszystkich, którzy uznają się za wyznawców lub członków różnych nierzymskokatolickich wspólnot religijnych w Polsce, także niechrześcijańskich.

Organizatorzy są zainteresowani materiałami i informacjami, które potrafią ukazać przeszły i teraźniejszy obraz wszystkich nierzymskokatolickich wspólnot i wyznań. Nie są to sprawy oderwane, istniejące same dla siebie; zawsze posiadają związek z czymś żywym, z losami konkretnej osoby.

W pracach konkursowych można poruszać wszystkie tematy i problemy. Oczekujemy informacji o pochodzeniu (rodzicach, dziadkach), dzieciństwie i młodości, opisów domu i życia rodzinnego, drogach kształcenia się i podejmowania pracy zawodowej. Interesują nas opisy takich spraw, jak zawarcie małżeństwa, narodziny i wychowanie dzieci, praca zawodowa, życie rodzinne i sąsiedzkie, spędzanie wolnego czasu, zainteresowania i pasje itd.

Pragniemy dowiedzieć się, w jaki sposób losy poszczególnych osób wiążą się z ich życiem religijnym. Interesuje nas, czy przynależność do danego wyznania czy do danej wspólnoty religijnej jest uwarunkowana tradycją (przynależność od urodzenia), czy też zadecydowały o tym zdarzenia w wieku starszym.

Jakie są uzasadnienia, argumenty i racje przemawiające na rzecz własnej wiary? Czy różni się ona, a jeśli tak, to czym, od innych wyznań? Jaki jest obraz mego Boga? Jak silna jest moja wiara? Ciekawia nas także opisy życia religijnego, a więc: jak wyglądają indywidualne i wspólne praktyki religijne? Jakie są formy obrzędowości, udział w różnych uroczystościach i świątach? Oczekujemy też informacji o roli przywódców duchowych. Prosimy o napisanie, jak wygląda życie religijne innych współwyznawców. Chcielibyśmy uzyskać też informacje, czy wspólnoty religijne, które reprezentują poszczególne osoby, utrzymują między sobą kontakty na szczeblu np. ogólnokrajowym czy też szerszym — międzynarodowym. Czy poszczególne osoby odczuwają więź ze swoimi współwyznawcami poza krajem? Jak to wygląda?

Niezmiernie ważną rzeczą będą też sprawy wzajemnych kontaktów z przedstawicielami innych wyznań i wspólnot religijnych oraz osobami niewierzącymi. Chodzi o to, by napisać, czy i jak często spotykano się z ich strony z przykrościami; na czym one polegały? Interesuje nas wszystko, co jest z tym związane, a więc np. czy własne wyznanie jest manifestowane publicznie, czy też raczej ukrywane przed innymi. Prosimy o wyjaśnienie, czym taka sytuacja jest spowodowana. Oczekujemy też wypowiedzi o własnym stosunku do innych wyznań.

dokończenie ze str. 3

„by gorliwie starali się prowadzić żywot cichy, pełnić swe obowiązki i pracować własnymi rękami, jak wam przekazaliśmy” (1 Tes 4,11). Bowiem praca, to wielki i święty obowiązek ustanowiony przez Boga.

Skoro jednak jest inaczej, może Apostoł wyrażać swoje niezadowolenie w tym względzie. I czyni tak rzeczywiście, gdy pisze: „Dochodzą do nas słuchy, że niektórzy pomiędzy wami postępują nieporządnie: nie nie robią, a zajmują się tylko niepotrzebnymi rzeczami” (2 Tes 3,11). Nieróbstwo bowiem to czas stracony, za który trzeba będzie kiedyś odpowiedzieć przed Bogiem. Ale uchylenie się od pracy winno mieć swoje następstwa również w wymiarze materialnym. Nie należy się więc dziwić, że św. Paweł potraktuje winnych z całą surowością i bezwzględnością. Napisze bowiem: „Gdy byliśmy u was, nakazaliśmy wam: Kto nie chce pracować, niechaj też nie je” (2 Tes 3,10). Wszak Stwórca powiedział kiedyś: „W pocie oblicza twego będziesz jadł chleb, aż wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty” (Rdz 3,19), a więc przez całe życie. Bo —

jak powiada przysłowie ludowe — „bez pracy, nie będzie kołaczy”.

A przecież ten sam Apostoł wiele swego czasu i sił poświęcał głoszeniu Ewangelii, czego również jest w pełni świadomy. To też, wspominając, iż kiedyś przesładował Kościół Boży dodaje, że doznawszy nawrócenia, „łaska jego okazana mi nie była daremna, lecz daleko więcej niż oni wszyscy (pozostali apostołowie) pracowałem” (1 Kor 15,10) dla sprawy Chrystusowej.

Za wykonaną pracę należy się robotnikowi godziwa zapłata. Bowiem — jak zauważa inny Apostoł — „zapłata, zatrzymana przez was robotnikom, którzy zżęli pola wasze, krzyczy, a wołania żenców dotarły do uszu Pana” (Jk 5,4), wołając o sprawiedliwość.

* * *

Praca jest najpiękniejszym i najgodniejszym człowieka tytułem nabycia czy pomnożenia własności. Hetman Stefan Czarniecki — jak nam wiadomo z historii, zwykł był powtarzać:

„Jam nie z soli, ani z roli,
ale z tego, co mnie boli urosłem”.

Ten wielki Polak, własnym cierpieniem, ranami odniesionymi na polu bitwy, własnym swoim wysiłkiem doszedł do wysokiej godności i sławy. Również i my winniśmy rzetelną i ofiarną pracą już od młodości rosnąć na ludzi zamożnych, a równocześnie wartościowych pod względem moralnym. Dlatego każda złotówka, każdy zysk, każda korzyść materialna niech będą przez nas rzetelnie zapracowane!

Praca uszlachetni i uświęci ich czysto materialną, doczesną wartość. Praca zapewni nam błogostawieństwo Boże, wzbogaci nasz charakter, uchroni od wielu niebezpieczeństw. Przyniesie nam wielkie zadowolenie wewnętrzne, przyjemnymi uczyni chwile zasłużonego wypoczynku i rozrywki po pracy. Praca wreszcie — nie tylko ściśle zawodowa, ale również obywatelska, społeczna czy charytatywna — będzie najpiękniejszym dowodem miłości Ojczyzny i Narodu.

Ks. JAN KUCZEK

WARUNKI KONKURSU

Uczestnikiem konkursu może być każdy, kto ma coś do powiedzenia w przedstawionych wyżej sprawach i identyfikuje się z którymś z nierzymskokatolickich wyznań lub wspólnot religijnych. Dla organizatorów konkursu nie jest istotny wiek, płeć, narodowość, wykształcenie, zawód i stan cywilny autorów. Zapraszamy do udziału także osoby duchowne i przywódców religijnych. Na konkurs mogą nadsyłać prace na równych prawach także przedstawiciele tych wyznań i wspólnot religijnych, które nie są oficjalnie zarejestrowane.

Nadesłana praca powinna liczyć co najmniej 25 stron maszynopisu albo odpowiednią ilość stron możliwie czytelny rękopisu. Sąd konkursowy będzie brał pod uwagę następujące cechy opisu: dokładność, prostotę, dużo konkretnych przykładów z własnego życia. Sposób wyrażania się, pismo oraz błędy ortograficzne nie będą wpływały na ocenę. Organizatorzy, na życzenie, gwarantują pełną anonimowość (pracę można podpisać godłem i dołączyć zaklejoną kopertę, w której znajdować się będzie nazwisko i adres autora). W wypadku otrzymania nagrody lub wyróżnienia ustalenie autorstwa odbędzie się w bezpośrednim porozumieniu z przedstawicielem sądu konkursowego.

Przewidziane są następujące nagrody:

I nagroda 100 000 tysięcy złotych;

dwie II nagrody po 60 000 złotych;

trzy III nagrody po 40 000 złotych;

oraz nagrody specjalne i wyróżnienia.

Sąd konkursowy ma prawo innego podziału nagród.

Wszystkie nadesłane prace po zakończeniu konkursu przechodzą na własność organizatorów. Przewiduje się, po uprzednim porozumieniu z autorami, publikację najlepszych opisów lub ich fragmentów, które będą oddzielnie honorowane.

Termin nadsyłania prac mija 31 października 1989 roku. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w styczniu 1990 roku. Będziemy wdzięczni za wcześniejsze zgłoszenie chęci brania udziału w konkursie. Zgłoszenia, zapytania o wszelkie dodatkowe informacje oraz nadesłane prace kierować należy na adres:

INSTYTUT ZACHODNI

Stary Rynek 78 79

61-772 Poznań

(z dopiskiem „KONKURS”).

Informacje telefoniczne pod numerem: 52-76-91 w. 24 i 27 Poznań-Warszawa, luty 1989 roku.

EKUMENIA — co to jest?

- Ekumenia to proces; struktury ekumeniczne, jak Światowa Rada Kościołów i krajowe rady ekumeniczne mają charakter służebny i nie są celem same dla siebie.
- Jedność ekumeniczna chrześcijan wskazuje na jedność rodzaju ludzkiego jako warunek powszechnego pokoju.
- W służbie Kościoła, ekumenii, pokoju i ludzkości posługujemy się słowem.
- Spotkanie ekumeniczne z Papieżem Janem Pawłem II w dniu 17 czerwca 1983 r.

Co wiesz na temat ekumenii?

W poznaniu tego zagadnienia cenną pomocą służyć Ci może, drogi Czytelniku, książka ks. prof. Witolda Benedyktowicza — profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Autor, jako tzw. visiting professor, wygłaszał wykłady w zagranicznych i krajowych uczelniach, m.in. University of Illinois, Emery University, Goshen College, Elkhart Mennonite Theological Seminary, Princeton Theological Seminary, Uniwersytet w Bonn, Uniwersytet w Siegen, Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie, Uniwersytet Jagielloński i in.

Tytuł książki brzmi: „EKUMENIA — POKÓJ — POJEDNANIE”

Książka ta ukazała się nakładem naszego Wydawnictwa.

Objętość książki wynosi 235 stron. Cena zł 650.—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego im. A. F. Modrzewskiego

ul. Czardasza 18

02—169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym

ZAMÓWIENIE	
WYPELNIJ CZYTELNIEM!	Zamawiam książkę pt.: „Ekumenia—Pokój—Pojednanie”
	ilość egzemplarzy
	Imię i nazwisko zamawiającego
	Adres

KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1989

Jak co roku, nasze Wydawnictwo oferuje Czytelnikom nowy Kalendarz Katolicki, będący znakomitą lekturą dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, historią i literaturą piękną. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodszy Czytelnicy.

Piękna, barwna okładka o tematyce religijnej stanowi dodatkową wizualną atrakcję Kalendarza na rok 1989. Objętość książki wynosi 250 stron, cena zł 400.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego

im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

ul. Czardasza 18

02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

ZAMÓWIENIE	
WYPELNIJ CZYTELNIEM!	(Imię i Nazwisko zamawiającego)
	(adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, wieś,

 kod, województwo)
Zamawiam	egz Kalendarza Katolickiego, na rok 1989.
Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.	
.....	
(Podpis zamawiającego)	

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



Projekt ordynacji wyborczej przewiduje zgłaszanie kandydatów na posłów przez partie polityczne (PZPR, ZSL, SD), ugrupowania katolickie (PAX, UChS, PZKS), a także przez różne stowarzyszenia i organizacje społeczne. Grupy obywateli (3000 wyborców) mogą też zgłaszać indywidualnie dowolną liczbę kandydatów. Przewiduje się odejście od systemu plebiscytnego i autentyczną rywalizację o mandat poselski. Również Senat (110 senatorów) byłby wybierany w głosowaniu powszechnym. Projekty nawiązują do zasad konstytucji marcowej z 1921 roku.

Od 1 września br. rozpocznie działalność w Warszawie Liceum Ogólnokształcące założone przez niezależne Społeczne Towarzystwo Oświatowe (pod patronatem Uniwersytetu Warszawskiego).

Pracownicy nauki i działacze katolicki z Torunia zaprezentowali przeciwko planom przebudowy zabytkowego zburu kalwińskiego w Toruniu na sklep spożywczy.

Huta im. Bolesława Bieruta — decyzją zarządu — powróci do nazwy Huta Częstochowa. Rząd PRL uchylił uchwałę z lat 1946—1949 o pozbawieniu obywatelstwa Władysława Andersa, Stanisława Mikołajczyka, Stanisława Bańczyka i innych.

Ok. tysiąca w zdecydowanej większości młodych ludzi wzięto udział 27 marca br. w zorganizowanym w Szczecinie za zezwoleniem władz marszu wielkanocnym odbywającym się pod hasłami ekologicznymi. Po przemarszu ulicami Szczecina uczestnicy manifestacji spotkali się w amfiteatrze w parku Kasprowicza. Podkreślono znaczenie ochrony środowiska, w tym również kontroli nad inwestycjami realizowanymi w sąsiednich krajach i mogącymi zagrozić środowisku w szerszej skali.

Nową generację „sztucznej nerki” skonstruowano w Fabryce Aparatury Elektromedycznej „Famed” w Łodzi.

Urządzenie jest sterowane za pomocą mikroprocesorów i pracuje w systemie tzw. jednoigłowym, co poprawia jakość dializy, a przede wszystkim zapewnia lepsze samopoczucie pacjentów w czasie zabiegu.



Krajowe i zagraniczne mass-media wiele miejsca poświęcają obradom „okrągłego stołu”. Janusz Onyszkiewicz — rzecznik prasowy „Solidarności” w przerwie obrad,

5 marca br. w rocznicę śmierci Józefa Stalina, w moskiewskim parku im. Gorkiego odbył się wiec zorganizowany przez ugrupowanie „Memorial”. W przyjętej rezolucji „Memorial” wezwał do głosowania tylko na tych kandydatów, którzy publicznie potępia system stalinowski.

Również na Ukrainie powstało Republikańskie Towarzystwo Historyczno-Oświatowe „Memorial”, którego celem jest ujawnienie wszystkich zbrodni Stalina i uczczenie pamięci ich ofiar.

Jak wynika z doniesień agencji TANJUG, co najmniej 21 osób poniosło śmierć w wyniku starć między demonstrantami albańskimi i siłami porządkowymi do jakich doszło w okręgu Kosowo (Jugosławia).

W odpowiedzi na ofensywę partyzantki antyrządowej w Afganistanie, Związek Radziecki wznowił dostawy „defensywnego sprzętu wojskowego” do Kabulu.

Szczerymi i pożytecznymi nazwał rozmowy delegacji Amnesty International prowadzone w Moskwie generalny sekretarz tej organizacji I. Martin.

Prasa Zjednoczonych Emiratów Arabskich donosi o zawarciu w ostatnim czasie przez Iran dwóch dużych kontraktów na zakup broni z Rumunii i Czechosłowacji.

Zapowiedziana przez rząd węgierski rewizja procesów politycznych z lat 1945—52 rozciąga się także na procesy osób duchownych, w tym na sprawę kard. Mindszentyego.



Książka „Szatańskie wersety” brytyjskiego pisarza Saimana Rushdiego stała się przyczyną poważnego zatargu dyplomatycznego. Po wydaniu przez ajatollaha Chomeiniego wyroku śmierci na jego autora ministrowie spraw zagranicznych państw EWG postanowili odwołać z Iranu szych ambasadorów oraz zawiesić wizyty na wysokim szczeblu w tym kraju. Na zdjęciu 41-letni S. Rushide na tle podobizny przywódcy Iranu.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Artykuł Andrzeja Kulikowskiego „Czy znasz swój ród” zamieszczony w świątecznym numerze „Życia Warszawy” należy do tego rodzaju publikacji, które nie powinny przejść bez echa.

Autor powodując się troską o los rodziny polskiej rozważa w nim kwestię powołania do życia Związków Rodzin, organizacji, których celem byłaby szeroko zakrojona pomoc w poszukiwaniu i poznawaniu własnych korzeni, jak i rozwiązywaniu trudnych problemów dnia codziennego spadających dziś na każdą prawie rodzinę w Polsce.

„Jest wokół nas wiele zła, rozwielnionego chamstwa, bezinteresownej zawiści i zwykłego oszustwa, kultu pieniądza i cwaniactwa, postępującej znieczulicy społecznej, a oziębłość i chłód w stosunkach międzyludzkich przerażające się często w nieuzasadnioną agresję są dziś zjawiskiem nagminnym” — stwierdza autor. W tej sytuacji odwołanie się do dobrej rodzinnej tradycji polskiego domu jest wręcz nakazem chwili. I nie chodzi tu bynajmniej o zwykły snobistyczny pęd do dawnych herbów czy rodowodów. Nie o zaszczyty i splendory przecież chodzi. Zresztą powojenna rzeczywistość odzwyczaiła nas dość skutecznie od staropolskich, szlacheckich tęsknot i ambicji. Był przecież czas, gdy za pieczętowane herbem świadectwo urodzenia płacono się wysoką cenę. Dzisiaj nikt nie dyskryminuje „dobrze urodzonych”, ale konsekwencje pozostały.

Żal i rozgoryczenie, narastająca nieufność a przede wszystkim głębokie podziały, zerwanie rodzinnych więzi, zanik tradycji, wreszcie upadek autorytetu rodziny i pogłębiający się proces alienacji — wszystko to osłabiło i osłabia moralne i kulturowe oddziaływanie rodziny na jednostkę i społeczeństwo.

Dzisiaj nie ma już najmniejszych wątpliwości, że rodzina przeżywa poważny kryzys. Jak mu przeciwdziałać? Co robić, by polski dom znów uswiadomił sobie swoją wartość w procesie wychowania i edukacji narodu?

Dawne przysłowie przeszedł: „Jak cię widzą, tak cię piszą”. Nie zyskamy szacunku ani sympatii innych, gdy wobec siebie samych będziemy prezentować arogancję i brak życzliwości. Gdy w życiu codziennym i zawodowym zżerać nas będzie bezinteresowna zawiść i brak zrozumienia praw i potrzeb drugiego człowieka, gdy wartość Polaka dla Polaka wyznaczać będzie li tylko stan majątkowy.

Pomni przeszłości nie powinniśmy przecież zapominać, że w tym kraju o wartości człowieka decydował jeszcze nie tak dawno nie pieniądz, a siła obywatelskiej i

Z zagadnień dogmatyki katolickiej



Wzrastanie w łasce

Niewiele zachowało się na kartach Pisma Świętego pisanych świadectw katechezy Apostoła Piotra. Pod tym względem św. Paweł przewyższa wydatnie Autorów innych listów, które weszły w skład Nowego Testamentu. To Pawła nazywamy ojcem teologii. On też wiele pisze o łasce bożej. A jednak i św. Piotr w swoich Listach dał wyraz temu, jak bardzo ceni łaskę uświęcającą. W trzecim rozdziale II Listu zachęca wszystkich chrześcijan: „Wzrastajcie w łasce i poznaniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa”. Nim przejdziemy w naszych rozważaniach do widzialnych źródeł łaski zastanowimy się nieco nad obowiązkiem zdobycia choćby okruszyny Nadprzyrodzonego Daru i nad jego wzrostem w naszej duszy. Ponieważ nie wszyscy ludzie znają Chrystusa i mają przez to utrudniony dostęp do źródeł łaski, a bez łaski nie można dostąpić zbawienia, omówimy dziś krótko warunki udziału w Chrystusowym zbawieniu ludzi innych religii, czy nawet tych, którzy nie ze swej winy stoją z dala od wiary.

Chrześcijanie znajdują się w bardzo szczęśliwym położeniu, bo mają ułatwiony dostęp do wszystkich możliwych źródeł zbawienia dzięki Kościołowi, do którego należą. Chrystus właśnie w Kościele zostawił skarbnicę Łask. Znajac wartość nadprzyrodzonych darów nie powinno być ani jednego Członka w Społeczności wierzących, który pozostawałby poza zasięgiem Łaski. Niestety tak nie jest. Ciągłe wpływy zła jest duży na nasze umysły i serca. Wielu słabszych braci i siostr musi ciągle walczyć o zdobycie Życia Bożego, a wszyscy o jego utrzymanie. Św. Paweł w czasach, gdy w Kościele królowała pierwotna gorliwość i entuzjazm mówił o niektórych wiernych, że pod względem życia nadprzyrodzonego są jak niemowlęta i powinni starać się usilnie o uzyskanie dojrzałości. Ta rada pokrywa się z zachętą Apostoła Piotra, o której mówiliśmy na wstępie. Nie wstydzmy się powiedzieć sobie prawdę, że i my często zaledwie raczkujemy w sferze życia nadprzyrodzonego. Słabo dbamy o tę delikatną roślinkę, zaszczerpioną nam przez Chrystusa na Chrystusowym Świętym. Co robić, by wzrastała i przemieniała

tak naszą duszę, jak również ciało w nowego człowieka, który według Boga jest stworzony? Trzeba ciągle na nowo szukać Boga. Trzeba modlić się o pomnożenie wiary, trzeba pogłębiać naszą wiedzę o Chrystusie i Jego zbawczym dziele, trzeba spełniać dobre uczynki.

Szukanie Boga. Nie było nie ma i nie będzie w pełni normalnego pod względem psychicznym człowieka, który nie usiłowałby w jakimś okresie swego życia poszukiwać Boga. Jeśli czyni to z determinacją, uczciwie, to efekt bywa przeważnie pozytywny, chociaż spotkanie ze Stwórcą rzadko odbywa się tam, gdzie spodziewa się poszukujący. Adam Mickiewicz tak sumuje własne poszukiwania Absolutu: „Szukałem Boga w górze, na wysokim niebie, a Bóg był bliżej mnie, niżli ja sam siebie”. Na drodze rozumu ludzkie myśli dochodzą do spotkania z Bogiem przy szukaniu odpowiedzi na zasadnicze pytania o to, skąd się wziął świat i ja na nim, oraz jaki jest cel istnienia wszystkich bytów stworzonych. Ich wielość, piękno i potęga z jednej, a przygodność i zniszczalność z drugiej strony, domagają się uznania Stwórcy i Pana. Inni znajdują Boga sercem. To bardziej wdzięczna, mniej żmudna droga. Poeta śpiewa: „Dziś oczy moje zakryte pomrokiem, czują się sercem, choć nie widzą okiem”.

Ludziom, którzy odnaleźli Boga, Apostoł Paweł radzi, by mocną wiarą przyłgnęli do dwóch fundamentalnych prawd: że Bóg istnieje i jest hojny dla tych, którzy oddają Mu cześć.

Szukanie Boga, uwienczone wiarą, przemienia się w nieustanną modlitwę czyli rozmowę z Ojcem na niebie i Panem wszelkiego bytu. Zbawiciel ciągle się modlił. Często „nocował na modlitwie”. Uczył Apostołów umiłowania modlitwy: „Modlcie się, a nie ustawajcie! Z modlitwą wiązał nasz Pan czynny pokutne, zwłaszcza post. Gotując się do publicznej działalności Pan Jezus pościł przez czterdzieści dni i trwał na modlitwie. Ktoś powiedział: Modlitwa niebo otwiera nawet poganom. Wyznawcy innych religii zawstydają nas, chrześcijan, bo gorliwiej i częściej potrafią modlić się i zyskiwać zbawczą łaskę.

Wreszcie czyni płynące z wiary. Zachowanie przykazań. Uczciwe życie. Kto pełni wolę Ojca mego, ten wnijdzie do Królestwa” — zapewnia Zbawiciel.

Ks. A. BIELEC

ciąg dalszy na str. 7

Etyczne i seksualne aspekty akcji uświadamiającej na temat AIDS

Wysoki stopień zachorowań w Afryce wynika częściowo stąd, że kraje tamtejsze nie mogą sobie finansowo pozwolić na testowanie krwi dawców. Tak więc wirus, wraz ze skażoną krwią, jest przekazywany dalej. W Afryce, skąd pochodzi miał on więcej czasu na szerzenie się niż we wszystkich innych częściach świata. Również problemy społeczne i higieniczne odgrywają rolę w jego rozprzestrzenianiu się. Do smutnego bilansu przyczynia się promiskuityzm heteroseksualny i prostytutka. Globalną liczbę nosicieli wirusa AIDS, u których nie wystąpiły jeszcze objawy, WHO szacuje się na 5 do 10 milionów. Wskaźnik śmiertelności jest tu niezwykle wysoki — spośród pacjentów, u których w roku 1984 wystąpiły pełne objawy AIDS, żyje jeszcze tylko 20%.

3. Właściwości i zachowanie wirusa

Już w roku 1983, a więc w kilka lat po wykryciu choroby, naukowcom z instytutu im. Pasteura w Paryżu pod kierownictwem Luca Montagniera udało się zidentyfikować zarazek — wirusa HIV. W roku 1984 w USA Gallo potwierdził wyniki badań i rozwinął metody pozwalające na otrzymywanie wirusa, a tym samym na przygotowanie testów wykrywających jego obecność. Wirus AIDS ma wielkość zaledwie 0,0001 mm, a więc jest widoczny tylko pod mikroskopem elektronowym. Należy do rodziny retrovirusów; wirusy nie są notabene komórkowymi formami żywymi.

Do wszystkich komórek żywych odnosi się tak zwany dogmat biologii celularnej: informacja genetyczna jest zawarta w DNA i przez RNA przepływa do protein, dzięki którym funkcjonuje komórka. Przez długi czas sądzono, że informacja może być przekazywana tylko w tym kierunku. Dogmatem tym zachwiały retrovirusy, zawierające materiał genetyczny w kwasie RNA oraz szczególnie — transkryptazę rewersyjną. Z pomocą tego enzymu kwas RNA zostaje przetranskrybowany na DNA a ten jako prowirus wbudowany w chromosomy komórek. Wirus staje się częścią składową komórki, a mówiąc dokładniej — materiał genetyczny wirusa zostaje zintegrowany z materiałem dziedzicznym komórki i nie może już zostać usunięty.

- Dopóki zatem komórka żyje, dopóty jest zarażliwa, i na tym polega złośliwość wirusa AIDS.
- Inną złośliwością tego wirusa jest to, że należy on do grupy lentiwirusów, co oznacza, że ma on długi okres wylęgania, sięgający 10 i więcej lat, i że w tym okresie bezobjawowym jest przekazywany dalej.
- Ma on jeszcze jedną, swoją cechą: tylko retrovirusy mogą przenikać do komórki zarodkowej, uszkadzając potomstwo. HIV to pierwszy znany lentiwirus, który jest chorobotwórczy dla człowieka.
- Transkryptaza rewersyjna nie pracuje zbyt „porządnie” w związku z czym dochodzi do wciąż nowych połączeń materiału genetycznego.

Wszystkie retrovirusy mają kształt kulisty; wirus jest otoczony osłoną lipidową, otrzymaną w chwili wydobywania się z komórki, w której powstał. Błona lipidowa składa się z cząsteczek tłuszczu. Pod nią znajduje się kapsyd z nukleoprotein kulistego kształtu. Składają się one z około 9500 jednostek zawierających nie informację genetyczną. Zakażając komórkę, wirus przylega guzkami do szczególnej struktury na powierzchni komórki. Zakażeniu podlegają tylko te komórki, które posiadają tę strukturę kontaktową — tak zwany receptor CD₄. Po doświadczeniu do kontaktu łączą się ze sobą błony wirusa i komórki i uwalnia się wnętrze wirusa, tak zwany wirion, czyli materiał informacyjny RNA oraz enzym. Co dzieje się dalej, już wiemy: Nowo utworzone wirusy mogą mieć zmienioną strukturę powierzchniową, do których nie pasują przeciwciała wytworzone przez system odpornościowy. W ten sposób powstał HIV i prawdopodobnie kilka innych typów. Wirus AIDS atakuje zwłaszcza szczególnie typ białych krwinek — limfocyty T₄ lub limfocyty CD₄. W czerwcu 1988 r. Gallo w relacji ze sztokholmskiego spotkania na szczycie w sprawie AIDS powiedział: Wcześniej zostają zaatakowane monocyty i makrofagi. W przeciwieństwie do limfocytów CD₄ makrofagi nie są niszczone przez wirusy. Wirusy raczej posługują się makrofagami jako wehikulami, dzięki którym docierają do mózgu, gdzie atakują mikroglej ośrodkowego układu nerwowego. Propozycja w Sztokholmie próba terapii zmierza notabene do tego, żeby wstrzykiwać osobom zarażonym sztucznie wytworzone epitopy CD₄, co miałyby niejako zmylić wirusy, odwołując je od atakowania systemu odpornościowego. Szczepienia ochronne wydają się w chwili obecnej niemożliwe, ponieważ właściwości biologiczne wirusa są bardzo trudne do uchwycenia, zmieniają się i mogą prowokować nawet reakcje autoimmunizacyjne. Wzmacniając system odpornościowy, osiąga się skutek przeciwny do zamierzonego, gdyż dostarcza się pożywkę do namnażania wirusa. Jedynym skutecznym dzisiaj środkiem jest AZT, (który przedłuża czas przeżycia, wykazuje jednak znaczne działania uboczne. Obecnie wyróżniamy pięć grup ludności szczególnie narażonych na zakażenie:

- 1) mężczyźni utrzymujący kontakty homo-lub biseksualne;
- 2) heteroseksualni narkomani, wstrzykujący sobie narkotyki dożylnie i korzystający wspólnie z zakrawianych igieł (needle-sharing).
- 3) hemofolicy;
- 4) biorcy krwi przetaczanej.

W tym miejscu należy zauważyć, że od września 1985 r. w RFN poddawana jest badaniu na obecność przeciwciał HIV cała krew pobierana od krwiodawców. Wszystkie przetwory z krwi jak na przykład plazma, czynniki krzepnięcia, preparaty albuminowe i globulinowe są wolne od HIV. Na konserwowanej krwi całkowitej ciąży wciąż jeszcze minimalne ryzyko. Znane następujące sposoby przenoszenia się wirusa AIDS:

- 1) stosunki płciowe;
- 2) wstrzykiwanie narkotyków zainfekowanymi igłami;
- 3) przetoczenie krwi;
- 4) przenoszenie HIV przez zarażoną matkę na dziecko;
- 5) inne, np. przez nasienie lub organy zarażonego dawcy bądź wskutek wypadków.

Wirusa HIV można wyizolować z łez i śliny, jednak jego przenoszenie się tą drogą nie zostało potwierdzone. Nieznane są przypadki przenoszenia się wirusa w warunkach normalnych kontaktów społecznych.

4. Problemy etyczne

Każdą akcją uświadamiającą u-nicestwia w zarodku brak zmian w zachowaniu ludzi. Działalność uświadamiająca, która prowadzi w efekcie do postulowania regulacji prawnych i do apelii, zwalnia pojedynczego człowieka od odpowiedzialności, gdyż może on wtedy myśleć, że „państwo, które rozporządza tak różnorodnymi instytucjami, i tak ten problem rozwiąże”.

Również wołanie o intensyfikację badań i szczerzenie może zwalniać od konieczności zmiany własnego zachowania. Działanie uświadamiające, polegające głównie na propagowaniu prezerwatywy, jest w chwili obecnej potrzebne i bardzo pomocne, ale w dalszej perspektywie niewystarczające. Działalność uświadamiająca, ukierunkowana wyłącznie przyrodniczo, nie rozwiąże problemów. Już przed dziesięcioma laty Victor von Weizsäcker i heidelberska szkoła medycyny psychosomatycznej wskazywali na to, że antropologia medyczna musi być całościowa i personalna. Jak więc powinno wyglądać uświadamianie kompleksowe?

Dzisiaj o seksualności mówi się w rodzinie i szkole już stosunkowo otwarcie. Kwestie etyki, a więc i indywidualne postawy i zmiany zachowania są w naszym społeczeństwie w dużej mierze obłożone tabu — po części z obawy, że będzie się uchodziło za apostoła moralności, ale także ze strachu że trzeba będzie dotknąć własnych skrywanich spraw i zacząć od samego siebie.

moralnej postawy. I że jej właśnie zawdzięczamy przetrwanie. Nie chodzi tu bynajmniej o propagowanie ubóstwa i biernego godzenie się z każdą rzeczywistością. Taka postawa byłaby zaprzeczeniem wszelkiego postępu. Chodzi jednak o umiar i zachowanie proporcji między tym co materialne, a tym, co duchowe — chodzi o zachowanie człowieczeństwa i godności.

W tym aspekcie idea „Powrotu do gniazd” może okazać się wielce przydatna. Przede wszystkim dlatego, iż stwarza ona szansę odbudowania więzi międzyludzkich w rodzinie, a w dalszej konsekwencji — w społeczeństwie.

Nie bez znaczenia jest tu również fakt, iż powrót do korzeni pozwoli zbliżyć Polaków do siebie, bez względu na to, czy dzieli ich Ocean czy ościenne granice. W tym wypadku Związki Rodzin mogą okazać się szansą dla obu stron.

W naszych przełomowych czasach istotnie wypada nam szukać tego, co nas łączy. A łączy nas wiele, pomimo różnic. Powiedzmy sobie — nie zawsze przez nas zawinionych. Czas najwyższy uświadomić sobie ten fakt. Dlatego tak ważny jest powrót do tradycji, umacnianie więzi pokoleniowej, ochrona rodzinnych pamiątek. W nich także ukryta jest siła rodziny. Czy ktoś kiedyś zastanowił się, ile treści zawiera w sobie wyszczerbiona ulańska szabla albo mocno już zacytana książka do nabożeństwa leciwej seniorki rodu? Kto z nas docenia dzisiaj pamiątki z dawnych lat?

A przecież to one składają się na nasze „być”, umacniają nasze postawy, przydają mądrości i wytrwałości tak bardzo dzisiaj potrzebnej. Jeśli więc chcemy wracać do przeszłości, penetrować biblioteki i archiwa w poszukiwaniu swoich przodków, znaczy to, że pragniemy określić naszą tożsamość. W tym wypadku inicjatywa zakładania Związków Rodzin i ewentualnego powołania do życia konfederacji rodów polskich wydaje się być szczególnie cenna, zwłaszcza, że jednym z celów tej organizacji byłoby przejmowanie od państwa dawnych dworów szlacheckich celem utworzenia z nich gniazd rodowych, ośrodków kulturalnych czy baz czasowych lub turystycznych. Pozwoliłoby to z pewnością ocalić wiele unikalnych zabytków kultury szlacheckiej, natomiast wśród społeczeństwa wyzwołoby nie tylko inicjatywę, ale i poczucie wartości. Takie poczucie wartości, którego efektem byłaby podmiotowa obecność Polski na mapie Europy i świata.



Nawiedzenie — polptyk kalteki z pocz. XVI w.

**HYMN
DO
MADONNY
DOBREJ
PRZEMIANY**

Do Ciebie krzyczymy,
Matko galilejskiej wody.

Do Ciebie modlimy się,
Natchnienie winnej latorośli.

Do Ciebie wznosimy ręce,
Madonno pierwszej przemiany.

Trwamy, zastygli
W wewnętrznym chaosie.

Niezmienni
Od tysięcy lat.

Nieustannie ci sami.
Nieustannie.

Od wyjścia pierwszych
rodziców
Przez bramę
archanielską.

Od kainowej wędrówki
Na wschód od Edenu.

Jesteśmy snem snów.

Umbra fui,
Nihil sum.

Z własnej winy.

Adoracja Dzieciątka oraz Za-
śnięcie Matki Boskiej (ok.
1430 r., Ptazkowa)



Madonna z Dzieciątkiem — mal. Mattia Preti

Madonno, wstaw się u Boga
I błagaj Go,
Aby nas przemienił.

Sen w jawę.

Wodę w wino.

Jak na weselu
U Twoich krewnych
W Kanie.

Piłaś to wino.

Było winem.



Rodzina Matki Boskiej — obraz z pocz. XVI w.

MAJ-MIESIĄC NAJŚWI



Matka Najświętsza trzymająca w objęciach Jezusa
(warsztat P. P. Rubensa)



Madonna z Synem Bożym — mal. Gossaert Mabusa

O, Panno galilejska,
O, Panno godowa.

Uczyń, aby nasze chrześcijaństwo
Przemieniło się w chrześcijaństwo
Chwil powszednich,
Albowiem z chwil powszednich
Zbudowana jest wieczność.

Ten, kto nie myśli
Wymiarami chwili,
Nigdy nie zdoła
Zrozumieć wieczności.

Nad światem przeciąga
Ognisty wiatr.

Na pobojuwisku milczących warg
Leżą szerniałe słowa.

Rzeką naszych
Pogłębiających się zmarszczek
Płyną umarli.

Na dnie naszych dłoni
Spoczywają nasze ofiary.

Każda dobra przemiana
Rodzi się pomiędzy Twoją prośbą
A nadchodzącą godziną Boga.

Spójrz, Madonno.

Jest wieczór wieku.

Słońce zachodzi.
Kłękają słoneczne zegary.

Dwudziesty wiek, Madonno.
Nie jest złotym wiekiem.

To jest zły wiek.

Już go niewiele.
Już go coraz mniej.

Jeszcze kilka westchnień
I nastąpi koniec pokolenia.
Które widziało
Wszystko.

A my wciąż jesteśmy
Tacy sami,

Jak wczoraj,
Jak przedwczoraj,
Jak przez całą przeszłość.

Wciąż stoimy pod ścianą.
Dzbany, wypełnione
Wodą.

Dzbany spragnione.
Dzbany czekające.

Gliniani żebracy.



Zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny
— fragment obrazu z ok. 1508 r. w Bodzentynie

Nikt z nas nie jest bez winy.
Nikt.

Zlituj się nad nami,
Matko nasza,
Matko nasza,
Matko nasza.

Łzo
Wniebowzięta.

ROMAN BRANDSTAETTER
(1906—1987)

WIEKSZEJ MARYI PANNY

Zbrodnia katyńska

**Likwidacja
trzech
obozów**

KOZIELSK-STAROBIELSK-OSTASZKÓW

(Dalszy ciąg fragmentów książki pt. „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”, wyd. „Gryf”, Londyn 1975. Przedruk fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 17)

„Obozy Kozielsk — Starobielsk — Ostaszków, jak zaznaczono już w poprzednim rozdziale, przetrwały w tym samym mniej więcej składzie od listopada 1939 do wczesnej wiosny roku następnego. W pierwszych dniach kwietnia 1940 r. rozpoczęto równocześnie, dokładnie i szczegółowo przygotowaną likwidację wszystkich trzech obozów. Likwidacja ta była oczywiście oparta na jednolitym, tym samym planie, podczas gdy obozy były rozrzucone w rozmaitych okręgach administracyjnych, a obejmowały całość głównej masy polskich oficerów i niektórych innych, specjalnych kategorii polskich jeńców z września 1939. Okoliczności te wskazują, że likwidacja obozów musiała być opracowana i zdecydowana na szczeblu centralnych władz państwowych Związku Sowieckiego, czyli los tych polskich jeńców został niewątpliwie rozstrzygnięty przez decyzję sowieckiego rządu, powziętą spokojnie i na zimno w pokojowym dla ZSRR okresie i w czasie przyjaznej niezakłóconej współpracy z Niemcami Hitlera.

Rozładowanie obozów trwało 5 do 6 tygodni. Około połowy maja 1940 wymienione obozy przestały istnieć, a natomiast powstał obóz Pawliszczew Bór, w którym znalazło się zaledwie około 400, spośród 15 tys. poprzednich trzech obozów. Od tych, pozostałych, przewiezionych następnie do Griazowca i zwolnionych w roku 1941, posiadamy relacje, na podstawie których można odtworzyć obraz likwidacji obozów.

1. Likwidacja obozu w Kozielsku

W dniu 21 kwietnia 1943 r. podch. Władysław J. Furtek był więźniem w Kozielsku, zamieścił w „Dzienniku Polskim” w Londynie następującą relację:

„Byłem jednym z jeńców polskich w obozie w Kozielsku. W pierwszych dniach kwietnia 1940 r. władze sowieckie przystąpiły do likwidacji tego obozu. W tym czasie w obozie było pomieszczonych około 4.000 oficerów i szeregowych. Likwidacja odbywała się w ten sposób, że formowano grupy złożone z około 100—300 osób, które kolejno wywożono z Kozielska. Pierwsze grupy były złożone raczej wyłącznie z oficerów. Wyjazdy odbywały się w nieregularnych czasem kilkudniowych odstępach czasu. Do czasu gdy ja opuściłem Kozielsk, wywieziono z obozu ogółem 3.500 osób.

Oczywiście wszyscy snuli przypuszczenia, co to wszystko znaczy i dbkąd są wywożeni mieszkańcy obozu. Mimo całej nieufności przeważało zdanie, że wyjeżdżający wracają do kraju. Tak zresztą twierdzili w rozmowach z nami politycy i niżsi funkcjonariusze obozu. Mówili oni wprost, że wywożeni będą oddawani Niemcom, a nawet wymieniono Brześć jako miejsce, gdzie mają być przekazani władzom niemieckim. Temu tłumaczeniu wierzono tym łatwiej, że wywożone transporty składały się przeważnie z ludzi pochodzących ze środkowych i zachodnich okolic Polski.

Pamiętam, że pierwszy, którego wyczytano w naszym bloku był młody kpt. BYCHOWIEC, komendant bloku. Po pierwszym niepokoju, wśród wyjeżdżających zapanowała radość. Kiedy w jednym z transportów odjeżdżali generałowie: Minkiewicz, Smorawiński i Bohaterewicz, sowieckie władze obozowe urządziły dla nich pożegnalny obiad w „klubie”, a następnie wyjeżdżających zęgnali okrzykami całej obozu.

Osobiście opuściłem obóz w Kozielsku w dniu 26 kwietnia 1940 roku... Przed wyjazdem, wszystkich członków grupy starannie zrewidowano. W czasie oczekiwania na rewizję podszedł do naszej grupy komisarz obozu Dymidowicz, przeglądając grupę i odezwał się w te słowa: „No znaczył sia Wy charaszo popali”. Nie orientowaliśmy się, co oznaczają te słowa, czy były myślane ironicznie, czy szczerze. Dzisiaj widzę, że te słowa, którebym przetłumaczył tak: „No to Wam się udało”, były istotnie szczerze i że istotnie byliśmy tą szczęśliwą grupą, której udało się uniknąć rzezi.

Za bramą obozu załadowano nas na samochody ciężarowe, którymi drogą okrężną przez las, z dala od wsi, przewieziono nas na bocznicę stacji kolejowej w Kozielsku. Tam załadowano nas do wagonów więziennych, przy czym nasza grupa została pomieszana w dwóch wagonach. Na bocznicę staliśmy w zamkniętych wagonach około 2 godzin, w którym to czasie załadowano dalszą grupę jeńców również z Kozielska, która przybyła na kolej po nas.

Orientując się według słońca, odjechaliśmy pociągiem z Kozielska w kierunku południowo-zachodnim. Po kilku godzinach dojechaliśmy do stacji węzłowej, prawdopodobnie Suchennicze. Po postoju zmieniliśmy kierunek jazdy na północny wschód. W czasie przejazdu leżałem na górnej półce przedziału. Na ścianie wagonu zauważyłem napis wryty ołówkiem względnie zapalną następującej treści:

„Dwie stacje za Smoleńskiem wysiadamy — ładujemy” datę trudno było odczytać. Mogło to być 12 lub 17 kwietnia. Napis ten wzbudził

ogólne zainteresowanie mego przedziału. Zaczęliśmy snuć domysły co on oznacza.

Ppik. Prokop, który jechał razem ze mną, przypuszczał, że napis ten pochodzi z ręki płk. Kutyby, z którym on się umówił, co do pozostawienia śladu” (...).

Kalendarz transportów z Kozielska

Na podstawie relacji tych wszystkich jeńców, oficerów polskich, którzy osadzeni w obozie kozielskim wydostali się po tym stamtąd żywi, opracowane zostały w jedną całość wszystkie szczegóły dotyczące liczby jeńców i warunków w jakich się znajdowali w obozie aż do chwili jego rozładowania. Praca ta znajduje się w kancelarii A.P.W. Poniżej przytaczamy końcowy ustęp, dotyczący okoliczności rozładowania:

„6 kwietnia 1940 roku wywieziono z Kozielska pierwszą grupę oficerów pod hasłem skierowania do punktów rozdzielczych, skąd mają wyjść na wolność. Od tego dnia partiami wywożono oficerów w nieznaną. Na ścianie kuchni koło kranów z wrzątkiem ktoś nieznaną notował daty odjazdu poszczególnych grup. Ten kalendarzyk urywa się na dacie 10.5.1940 r., obok której została umieszczona notatka mniej więcej takiej treści: „Dziś wyjeżdża ostatnia grupa 100 oficerów, kierunek nieznaną”.

Ogół zebranych informacji pozwolił na odtworzenie następującej tabeli transportów z obozu w Kozielsku.

W kwietniu:

3 kwietnia	62 osoby m.in.	w tej liczbie:	J. Niemczyński, Wojciechowski.
4	302	„	
5	280 osób	„	Fryga, Burdziński, Westrowski, Wołoszyn.
7	92 osoby	„	gen.gen. Minkiewicz, Smorawiński, Bohaterewicz, płk. Stefanowski, mjr Solski.
8	277 osób	„	Kruk, Zalasik.
9	270	„	
11	290	„	Wajda, Wajs, Bogusławski, Przygodziński, Iwanuszko, prof. Pieńkowski, Ulrich, Skupień.
12	204 osoby	„	Kotecki, Ochocki.
15	150 osób	„	płk. Pawlikowski, Bilewski.
16	420	„	kmdr. Moszczeński, kpt. Trojanowski, Znajdowski, Sołtan.
17	294 osoby	„	Roguszczak, Liliental, Majewski.
19	304	„	Józwiak, Handy, Leitgeber, Rumianka, Domania, Rządowski.
20	344	„	Kowalewicz, Prausa, Jabłoński, prof. Morawski, Paciorekowski.
21	240 osób	„	gr Jakubowicz, kpt. Trepiak.
22	120	„	J. Zięcina.
26	100 (około) osób	„	(odnalezieni w obozach Pawliszczew Bor i Griazowiec)
27	200 osób	„	
29	300	„	prof. Świaniewicz, doc. Tucholski, por. Żółtowski, ppor. Korowajczyk.

Razem: 4.250 osób (około)

W maju wywieziono ostatnie trzy transporty, a mianowicie:

10 maja	50 osób
11	50
12	90 (około)

Z tych ok. 190 osób odnalazł się transport ostatni (około 90) wywieziony, podobnie jak transport z dnia 26 kwietnia, do Pawliszczew Boru.

W sumie zatem z wywiezionych ok. 4.440 osób, odnalazły się jedynie dwa transporty, z 26.IV. i 12.V. — razem około 200 osób, oraz kilka wydzielonych w drodze z transportów, które skierowano gdzie indziej.”

cdn.



— ilustrator polskiej przeszłości

Michał Elwiro Andriolli (1836—1893) to znakomity rysownik i ilustrator czasopism oraz książek. Już za życia pisano o nim wiele. Stanisław Grudziński w „Tygodniku Powszechnym” z 1880 r. dał trafną charakterystykę Andriollego w odpowiedzi na pytanie, gdzie tkwi przyczyna jego sukcesu. Napisał: Andriolli jest tym dla Polaków, czym Doré dla Francuzów”. Po śmierci Andriollego czołowe pismo polskie „Tygodnik Ilustrowany” poświęciło mu wiele uwagi. W artykule „O Andriolli” uznano go za jedynego wielkiego ilustratora polskiego po Grottgerze. Na wystawie pośmiertnej Andriollego w Salonie Artystycznym w Warszawie (zorganizowanej w kilka tygodni po śmierci artysty) napisano o nim, że był ilustratorem największym, obok Matejki.

W swoich drzeworytach pozostawił nam Andriolli obraz Polski ginącej i nieśmiertelnej, obraz dramatyczny, wieloznaczny, łączący mity dawne z mitologią współczesną. Książki ilustrowane przez Andriollego, począwszy od „Marii” Malczewskiego, „Stara baśń” Kraszewskiego, „Pana Tadeusza” Mickiewicza po „Lillę Wenedę” Słowackiego łączy atmosfera Polski po powstaniu styczniowym.

Powstanie styczniowe było klęską. Upadek powstania listopadowego stworzył poezję emigracji, która chciała wskazać szanse przyszłości. Upadek powstania styczniowego nie wywołał literatury. Nikt nie miał odwagi pocieszenia, a niepotrzebne było pisanie dzieł, które by ukazały upadek wielkiego narodu. Poetą powstania zostanie Grottger, którego twórczość określa jedno słowo: żaloba. Przyszłości państwowej nie było, teraźniejszością była nikczemna, zostawała wielka, świetna, nieraz dramatyczna przeszłość.

„Przeszłość im dalsza, tym urodziwsza, im urodziwsza, tym od serc ludzkich kochańsza”

— taki cytat z Krasińskiego wydrukowano na karcie tytułowej wydawnictwa Jaworskiego z portretami królów polskich w roku 1862.

Przeszłość narodowa miała być źródłem pociechy, nadziei, ratunku. Więc malarstwo historyczne, literatura historyczna, ilustracja historyczna. W latach siedemdziesiątych znikły złudzenia postępu złączonego z Rosją. W plastyce, w literaturze, w ilustracji, w czasopiśmie trwał okres powrotu do szlacheckiej wiejskiej tradycji, do patriotycznych wspomnień. Marzenia o polskości sublimowały się. Kraszewski z serią powieści o dziejach Polski, Orzeszkowa z „Nad Niemnem”, wkrótce Sienkiewicz. Malarstwo historyczne oraz ilustracja w czasopiśmie i książkach pomagały dawnej emigracyjnej poezji i nowej literaturze w organizowaniu duchowego życia narodu. To był okres Grottgera, Matejki, Juliusza Kossaka, Andriollego. Książki tego okresu układamy według nazwisk ilustratorów.

Nie było nowego romantyzmu, i nie był on możliwy. Nie uwierzono by nowym prookom. Ale romantyzm dawny, choćby „Marii”, wydawanej pięćdziesiąt razy przez lat pięćdziesiąt, był potrzebny właśnie w latach pozytywizmu prawem kontrastu i oporu.

Sztuka Andriollego była twórczością pożegnania. Szlachcie w dworku z kolumnami, pleban jowialny, Żyd karczmarz odchodzili w przeszłość na zawsze utraconą. I już wtedy, bo dobry artysta jest wizjonerem, Andriolli, Kossak, Gerson, Matejko mieli świadomość powiększającego się dystansu. Rosja nie szczydziła sił, by polskość w swoich granicach zniszczyć. Ale nigdy nie marzy się chętniej niż wtedy, gdy każe się o marzeniach zapomnieć. Więc Andriolli, stawiając przed oczyma przeszłość Polski w atmosferze

Ilustracja do „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza
Rys. E. M. Andriolli

legendy od czasów Piasta, który „ujął pług w rękę i zapuścił w ziemię”, był wyrazem uczuć narodu.

Od Piasta do Napoleona, od „Starej baśni” do „Pana Tadeusza”, Andriolli ilustrował tych, których czytali jego współcześni. Są więc obecni: Rzewuski, Malczewski, Wójcicki, Orzeszkowa, Kraszewski, Syrokoma, Chodźko, Mickiewicz, Słowacki; z obcych Cooper, Szekspir. Prawie każda z książek ilustrowanych przez Andriollego może być wydana jeszcze dziś, w nakładzie 100 000 egzemplarzy, z gwarancją pełnego powodzenia. A tyle innych książek drukowanych sto lat temu umarło na zawsze.

Andriolli był pierwszym ilustratorem polskim, który przez kilkanaście lat dawał społeczeństwu to, co było dla czytelnika konieczne. A nam jest potrzebne jeszcze dzisiaj.

Andriolli ujmuje nas nastrojem pożegnania. Zdawał sobie sprawę, że typy, które stwarzał: szlachetni dziedzice, fanatyczni Żydzi, dobroduszni proboszczowie, karni sędziowie są przedstawicielami świata ginącego. Dworek polski był wtedy zagrożony kominiem fabrycznym. Potem większość dzieł Andriollego, ukryta w niezliczonej ilości drzeworytów umieszczonych w czasopiśmie, książkach, w albumach, zginęła po drugiej wojnie światowej w zagładzie tych drobnych szlacheckich dworców.

Nie ma domów szlacheckich, ich wnętrz, ani tych ludzi. Nie istnieją dawne pracownie rzemieślników warszawskich, ani ich mieszkania, ani te ulice, wsie, stroje, cmentarze, które lubił Andriolli. Musiał wiedzieć, że przemina. Nie żyją także ludzie, których podpatrywał, cenil i rysował. Oni także musieli odejść na zawsze. Dlatego chciał ich utrwalić i uwiecznić ich w swoich typach.

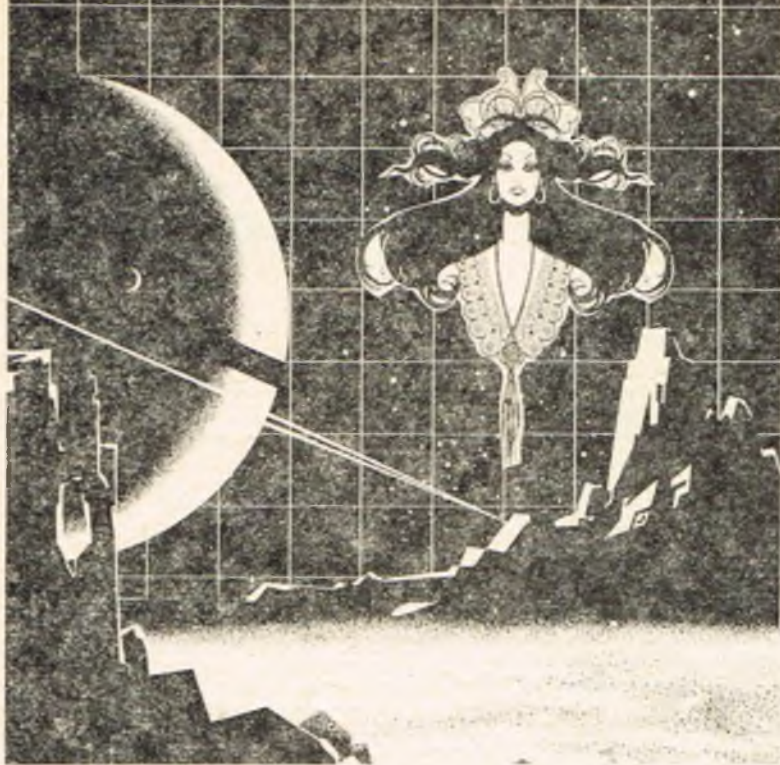
Typ jest wzorowym przedstawicielem cech właściwych pewnej grupie ludzi. Typ może być człowiekiem współczesnym, ale równocześnie nawiązuje do tradycji modelu reprezentowanego przez siebie, a nawet nieraz tworzy wzór życia, godny naśladowania. Gdyż przeciętnie, choć nie zawsze, myślimy o typach pozytywnych. I mówimy: typowa matka, typowy dobry lekarz.

Andriolli miał ogromne wyczucie typowości ludzi i zjawisk. Może dlatego także, że sam był typowym artystą, ciekawym wszechstronności świata i umiejącym to przedstawiać. W setkach drzeworytów zostawił nam przejmujące sceny, a w ich ramach liczne typowe polskie postaci. My je dziś cenimy. Ale współczesna Andriollemu krytyka była innego zdania. Wielu publicystów robiło mu zarzut, że nie rysuje według ich propozycji, według ich poglądu na świat, a zachowuje swoją oryginalność. O typach Andriollego napisał Antoni Sygietyński! „W ciągu całej swojej olbrzymiej działalności artystycznej nie pokazał nam ani jednego typu, pomimo ubiegania się o typowość”.

Dziś jesteśmy przeciwnego zdania. Typy Andriollego ocalały właśnie dzięki swej stylowości. Andriolli w drzeworytach stworzył typ starego szlachcica, polskiego młodzieńca, polskiej dziewczyny, typ księdza, wojskowego z ostatnich lat niepodległości, typ mieszkańca dworku, myśliwego, polskiego Żyda, także typ rzemieślnika. A dzięki ilustracyjności, w której umiał połączyć rysunek z tekstem, typy jego zawierają wzruszającą treść literacką.

Jeszcze teraz w filmach możemy pokazywać Żydów polskich dokładnie tak, jak ich typy narysował Andriolli w ilustracjach do „Meira Ezofowicza”. Gdyby robiono film o „Panu Tadeuszu”, ilustracje Andriollego mogłyby stać się podstawą do scenarii całego utworu.

EWA STOMAL



Sen czy jawa?

Pytanie, czy myśl jest przejawem jakiejś konkretnej energii czy też potrzebuje ona jakiegoś energetycznego nośnika pozostaje w dalszym ciągu bez odpowiedzi. Wiadomo natomiast, że pomiędzy życzeniami człowieka a realizowanymi przezeń zamierzeniami rozciąga się wielki ocean myśli. Wiadomo też, że nasza osobowość, nasze osiągnięcia, nasz charakter, a nawet uczucia miłości lub nienawiści powstają najpierw w myślach, a dopiero później przybierają realne kształty. Z tych to właśnie względów życie psychiczne ma dla nas tak ważne znaczenie.

Zagadnienia telepatii, biograwitacji, bioenergii stają się ponownie przedmiotem zainteresowania. I to nie żadnych magów czy „czarnoksiężników” a ludzi nauki — specjalistów z zakresu astronautyki, psychiatrii, elektroniki, medycyny. W roku 1963 na przykład na Międzynarodowym Kongresie Astronautycznym w Paryżu uczeni rozważali wykorzystanie telepatii jako — być może najtańszej — metody porozumiewania się. Powoływali się przy tym na wielki autorytet Konstantego Ciołkowskiego, który jako pierwszy zwrócił uwagę na możliwość zastosowania telepatii w przyszłych lotach kosmicznych. Warto podkreślić, iż dla wielkiego uczonego telepatia nie była niczym „szczególnym”. Traktował ją bowiem jako realną rzeczywistość wymagającą takich samych badań, jak wiele innych zjawisk w przyrodzie. Uważał ponadto, iż pełnia człowieczeństwa wiąże się bardzo ściśle z rozwiązaniem problemów lotów kosmicznych i wyjaśnieniem zagadki parapsychologii.

Argumentacja Ciołkowskiego była tak przekonująca, iż to właśnie Związek Radziecki należy dziś do krajów niezwykle zaawansowanych w badaniach nad parapsychologią. Koncepcję Ciołkowskiego potwierdziły również badania prowadzone w latach trzydziestych na Zachodzie, głównie przez uczonych amerykańskich z Duke University. Eksperymenty, dokonywane od roku 1927 pozwoliły wysnuć wniosek, że tzw. pozazmysłowe postrzeganie, jak jasnowidzenie,

telepatia, przepowiadanie przeszłości należą do zjawisk całkowicie realnych, a ponadto, że w mniejszym lub większym stopniu posiada je większość ludzi, zaś umiejętność posługiwania się wymienionymi zdolnościami w znacznym stopniu zależy od ćwiczeń.

Nie mniej interesujące były wyniki współczesnych badań profesora Elmera Gatesa z Waszyngtonu, który odkrył między innymi, iż poszczególne stany psychiczne człowieka mają bezpośredni wpływ na skład chemiczny jego wydzielin. Uchony stwierdził na przykład, iż stan psychiczny człowieka sprawia, że wydychane przez niego powietrze przybiera stosowny kolor. W przypadku przykrości kolor ten jest szary, w innych przypadkach — brązowy.

Uczeni radzieccy spróbowali przekazać uczucia ludzkie za pomocą telepatii. W czasie doświadczenia prądy mózgowe badanych były rejestrowane. Okazało się, że elektroencefalogram zarejestrował znaczne zmiany, gdy impuls telepatyczny był „naładowany uczuciowo”, natomiast „zmęczenie mózgu” miało miejsce w przypadku nagromadzenia emocji o charakterze negatywnym. Przejawiało się to między innymi bólem głowy, a nawet nudnościami u osób poddawanych doświadczeniu. Z kolei przy przenoszeniu emocji pozytywnych zapisy encefalograficzne normalizowały się w ciągu 1—3 sekund, a złe samopoczucie mijalo bezpowrotnie. Okazało się ponadto, że w czasie przeprowadzanego doświadczenia „na-

dawca” i „odbiorca” są ze sobą w ścisłej harmonii. Rytm biologiczny był zgodny: serce wykonywało jednakową ilość uderzeń, przebieg prądów mózgowych był również jednakowy. Miało to miejsce jednak tylko wówczas, gdy przesyłane i wysyłane impulsy były naładowane uczuciowo.

Sama telepatia nie jest zresztą „odkryciem” Europejczyków. Z historii wiemy, że zdolności telepatyczne były z powodzeniem wykorzystywane przez Burów w czasie ich walki z angielskimi kolonizatorami, a i dziś wiele plemion pierwotnych traktuje ją jako swoisty „telegraf bez drutu” ku zaskoczeniu przedstawicieli współczesnej nauki. Jak zatem widać, niezależnie od techniki wiele możliwości tkwi w samym człowieku... Oby tylko „przesycony” osiągnięciami cywilizacji człowiek nie zaprzepścił właściwych jego gatunkowi cech i zdolności. Istnieje bowiem pogląd, iż właśnie postęp i zmiana stylu życia, coraz większe oderwanie człowieka od natury pozbawiły go wewnętrznego słuchu na głosy otaczającego go świata. Na razie jednak dysponując skonstruowaną przez siebie aparaturą człowiek współczesny może poświęcić się badaniom wielu paranormalnych zjawisk. Już dzisiaj istnieją dane, które wskazują, że promieniowanie telepatyczne opiera się na zupełnie nieznanym dotąd nośniku energetycznym. Nie można wykluczyć, że w miarę postępowania tych badań, nośnik ten zostanie bliżej określony i nazwany. A jest to wielce prawdopodobne, gdyż perspektywy informacyjne, jakie stwarza telepatia są praktycznie mówiąc nieograniczone, tym bardziej, że dotyczy ona nie tylko Ziemi, ale i przestrzeni kosmicznej. Nie można przecież wykluczyć, że z odległej od nas przestrzeni międzyplanetarnej przesyłane są ku Ziemi na drodze telepatycznej informacje, z których istnienia nie zdajemy sobie sprawy. Współczesna nauka z pewnością postawi sobie za cel rozwiązanie i tej zagadki...

Innym zjawiskiem, które skupia na sobie uwagę uczonych jest biograwitacja. Hipotezę biograwitacji sformułował w latach siedemdziesiątych radziecki uczonej Aleksander Dubrow. Próbował on wykazać, że procesy zachodzące w komórkach żywych na poziomie molekularnym (np. przy zmianie ułożenia atomów i grup) prowadzą do takich zbliżeń atomów, które powodują duży wzrost przyciągania grawitacyjnego.

Hipoteza biograwitacji jest obecnie przedmiotem wielu dyskusji, zwłaszcza, że uznanie pola biograwitacji jako szczególnego pola materii ożywionej stwarza pewne problemy. Jednym z nich jest podejście do zagadnienia przestrzeni i czasu.

Zdolność do zmian charakterystyki czasoprzestrzennych przejawia się szczególnie w działalności psychicznej, która jest powszechnie uznawana za najwyższą formę istnienia materii. Przyпуска się, że charakterystyka tej formy istnienia materii tkwi w rozwoju mózgow organizmów biologicznych o różnych cechach metrycznych i topologicznych. Nie można zatem wykluczyć, że psychologiczna przes-

trzeń i czas mają szczególną geometrię.

Przyjęcie istnienia pola biograwitacyjnego zmienia zasadniczo podejście do takich zjawisk, jak działalność umysłowa, psychiczna, sen, hipnoza itp. Bo i skąd biorą się sny? Nie ma żadnej pewności, że źródło snów leży w nas samych, podobnie jak nie można wykluczyć, że przyczyną ich jest jakaś kombinacja czynników dziedzicznych i wpływu otoczenia. A może to wszystko o czym śnimy i o czym często zapominamy zaraz po przebudzeniu, jest zapowiedzią przejścia ze świata czasoprzestrzeni w jakiś świat nieskończoności?...

Marzenie senne uważane jest dziś za wypadkową konfrontacji uspiętego umysłu i stresów powstających na jawie. Wszystko to, czym „nasiąknęliśmy” w ciągu dnia sprawia, że niezbędna jest nocna terapia, i to poprzez uczucie, a nie rozsądek. Uczucie, które często osiąga poziom dziecka, gdyż tak naprawdę z dziecięctwa nigdy do końca się nie wyrasta. Cechą charakterystyczną snu jest, iż sprawy przestrzeni upraszcza on maksymalnie i sprowadza je zwykle do parabolicznych obrazów. Niekiedy dokonują się w nim oceny moralne, jednakże w snach ukazują się symbole, nie myśli. Freud twierdził, iż główną ich funkcją jest spełnienie marzeń, zwłaszcza zmysłowych, jako że u większości ludzi pozostają one przeważnie nie spełnione.

Kolejnym zagadnieniem wyłaniającym się przy analizowaniu zjawiska snu jest „wielowymiarowość czasu”. Zdaniem J. W. Dunne’a, liczne wymiary czasu przeplatają się ze sobą. We śnie na przykład „wycieczka” świadomości w przyszłość jest równie łatwa jak „powrót do przeszłości”. Natomiast na „wielowarstwowość” snu zwrócił uwagę amerykański psycholog Guy Murchie. Wspomina on między innymi, fakt, gdy kiedyś po przebudzeniu zaczął w pośpiechu notować wszystko to, co mu się przez moment wcześniej śniło. Wtedy zorientował się, że jego przebudzenie i robienie notatek stanowi część innego „zewnętrzniejszego” snu. Bo czyż śniąc nie zdaje nam się często, że jakaś scena, w której uczestniczymy w tym konkretnym śnie jest nam znana z jakiegoś innego „sennego” scenariusza? O wielu z nich zapominamy na jawie...

Ale sen nie jest jedynie cieniem jawy. Należy do zjawisk bardziej złożonych.

Faktem jest natomiast, że przenoszenie informacji ma charakter ciągły, zarówno w sferze świadomej, jak i nieświadomej. Informacje, jakie każda jednostka ludzka tą drogą otrzymuje mogą być różne: pozytywne i negatywne, stąd właśnie biorą się reakcje w postaci dobrych lub złych stanów psychicznych. Z ludźmi, którzy często o nas myślą (niekoniecznie świadomie) mamy dobre połączenie, a rodzaj sygnałów zmienia się w zależności od stanu emocji. Reakcja zachodzi zresztą w obie strony. Można zatem mówić o pewnym rodzaju powszechnym psychicznym oddziaływaniu.

**Oprac. E. DOMAŃSKA
(Na podst. A. Donimirski:
„Czy żyjemy tylko raz?”)**

Maj — to Twój miesiąc, Panno Maryjo
Lecz winien trwać on życie całe,
Zawsze chcę bowiem być blisko Ciebie
I świata — Twoją głosić chwałę...

Ty mi dopomóż, Najjaśniejsza,
Uchować czystość duszy, serca —
Tyś jest najlepsza z wszystkich Matek
I Twa opieka — jest najszczerza...

Wielbić Cię pragnę i modlitwą,
Choć ona — nie zawsze bywa żywa,
Tak spontaniczna jak gest czy odruch,
A przez to — może mniej prawdziwa...

Modlitwą — może być zabawa,
Piosnka, co chwali Twego Syna —
Ty to rozumiesz, Łaski Pełna,
Matko Najświętsza, Matko Jedyna...

Do Ciebie ludzie się zwracają
Z prośbą o pomoc, o wstawiennictwo —
Ja swoje serce ku Tobie wznoszę
Prosząc, byś wzięła ode mnie wszystko:

Każdą mą myśl, każde słowo,
Dobry uczynek, nawet marzenie —
A nade wszystko moją miłość
I Ciebie, Mario, uwielbienie...

E. LORENC

Majowa modlitwa



Eugenia Kobylińska



(49)

— Żeby oni skroś ziemi przewalili się,
jak oni mnie żyć nie dają.

— Zawsze kobiecie od chłopów bieda — i
kiedy małe i jak dorosną pouczał Albinę
czyjś starczy głos z góry.

— Nianóż ich, myj, gotuj im, pierz, szanuj,
a wdzięczności nijakiej, tylko jedne utrapie-
nia.

— Oj, tak, tak, pani Parasiewiczowa. Ja
za kwadransik pani klucz odniosę.

— A mnie i nie trzeba. Jutro rano sama
do Albiny zabiegnę, łupiny od kartofli dla
prosiaczka zabiorę. A teraz ida blinów dać
mojemu staremu. U-u — jaki przeciąg.

Tak, przeciąg był, gdyż ciężkie drzwi od
piwnicy za Albiną z hukiem zatrzasnęła.

— Wylażmy — szepnął ktoś.

— Csss...

Niewidoczna Albina zabręczała wiadrem
i kluczem i poszła, stukając po ceglanej pod-
łodze w głąb słabo oświetlonego korytarza.

— Cóż to za czort kartofli tu i marchwi
ponasypywał? — rozległ się jej głos. — Czy
to nie złodzieje dobrali się? Trzeba będzie
z dozorczynią pogadać.

Albina, jak wiele pomocnic domowych, lu-
biła rozmawiać sama z sobą. Zresztą była
niezmiernie towarzyska i w braku kogo lep-
szego toczyła w kuchni zajadłe dyskusje z
dużym kotem, który zwykle siedział na szafie
i patrzył na nią żółtymi oczyma. Że
chłopcy nie wychodzili z kryjówki, należy to
przypisać w części brakowi decyzji, a w czę-
ści niewyraźnemu pragnieniu zbadania na
własną rękę, gdzie schował się tam ten stu-
kający i co on tutaj robi. Nawet ci z liceal-
nej byli nie od tego. Albina poszła w prze-
ciwną stronę i jakiś czas nie było jej sły-
chać. Oto już wraca, znowu stuka, brzęczy i
dzwoni i rozmawia ze sobą. Mija drzwi piw-
nicy i zawraca w ich stronę.

— A to co? — krzyczy. — Czapka leży.
Wezmę ją ze sobą, to poznamy z dozorczy-
niową, kto tu po naszej piwnicy szperał.

Tu nagle jasne smugi u góry i dołu kry-
jówki chłopców zgasły, a ciekawa Albina
wrzasnęła przeraźliwie.

— Ludzie ratujcie.

Chłopcy usłyszeli łomot padającego ciała,
i jęk, brzęk wiadra, stuk toczących się węgli
oraz stentorowy głos Masickiego:

— Za mną!

Plagis puścił swego psa, który zajadłym
szczekaniem oznajmił światu o swej gotowo-
ści do walki.

Lolek krzyknął:

— Zamordowali Albinę.

A wszyscy przeskadzając jedni drugim
wydostali się na zewnątrz. Pozostał Niusiek
który czym prędzej zapalił świecę, żeby zo-
baczyć, czy chłopcy nie rozdeptali Albiny.

— Zapalcie tam elektryczność — wrzasnął
— zabierając ze sobą kolorową latarkę. Pod-
niósł ją do góry i oświetlił korytarz. Trochę

na lewo, koło ściany korytarza leżała wśród
rozsypanych węgli Albina. Na zakręcie zni-
kali goniący kogoś chłopcy. Ale nie. Żyła.
Wtuliła głowę w zgięcie łokcia i jęczała:

Ach, Bożeczka. Ach, Bożeczka. Ach, Święta
Teresko.

— Albino, co to było? — orzeźwiona tym
znajomym głosem chłopięcym, otworzyła
oczy, ale gdy spojrzała na tego, który do
niej przemawiał w kolorowej smudze latarni,
nagle postawiła oczy w ślup i ryknęła:

— Jezu Nazareński! Sam diabeł!

Tu znowu upadła i zamknęła oczy.

— Wariatka! — zdecydował przerażony
Niusiek, ale przypomniał, że ma trupa głowę
na piersiach i maskę na twarzy. — Pa-
trajcie! Jaki to efekt robi! Tylko żeby ona

naprawdę nie zwariowała. O jej! Co to bę-
dzie? Leży i oczy ma zamknięte. Drżący Niu-
siek wyszukał koło wejścia kontakt i zapalił
lampkę. Teraz odetchnął i jał szarpać drzwi
piwnicy. No, masz tobie. Nie odmykają się.

Ale przecie ma klucz. I teraz ani rusz. Co
to będzie? Widocznie ten straszny przeciąg
tak zatrzasnął drzwi, że zamek został uszko-
dzony. Boże drogi! to dopiero nieszcześnie. A
gdzież to chłopcy? Byliński ma latarkę, więc

korzystając z niej pobiegli w głąb. Jeszcze
ten bandyta ich zastrzelił? Oto słychać grzmot
nadbiegających nóg. To oni. Na czele pędzi
nieznajomy wyrostek. Niusiek schodzi mu z
drogi. Ten dopada drzwi wejściowych, szar-
pie z całej siły. Ani rusz. Sięga do kieszeni.

Ale tu już Masicki wykręca mu ręce. Wy-
rostek pada na podłogę. Marek siada mu na
plecach. Reszta tłoczy się dokoła. Zziębnięci są
i wyglądają w tych maskach niesamowicie.
Pies gryzie wyrostka za grubą but. A ten
placze i jęczy:

— Diabły po moją duszę. Diabły... Zgu-
biony jestem już na wieki i słońca Bożego
nie zobaczę.

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo często Czytelnicy nasi interesują się objawieniem Bożym oraz związanymi z nim problemami, o czym świadczy napływająca do Redakcji korespondencja. Dowodem tego może być również list, w którym p. Helena L. z Kalisza pisze co następuje:

„Posiadam Biblię, którą systematycznie czytam. Jednak w czasie lektury nasuwają mi się różnego rodzaju wątpliwości, których własnymi siłami nie potrafię rozwiązać. I tak np. zrodziła mi się obawa, czy do zbioru autentycznych ksiąg Pisma Świętego nie zostały przypadkiem włączone w ciągu wieków księgi apokryficzne. Największe wątpliwości mam co do ksiąg Starego Testamentu. Zostały one bowiem napisane tak dawno, że autentyczność ich na pewno trudno udowodnić. Czy rzeczywiście możemy mieć absolutną

pewność, że księgi Starego Przymierza są autentyczne? A jeśli tak, to jakie za tym przemawiają dowody? Czy nie budzą one wątpliwości?

Gdyby to było możliwe, proszę o odpowiedź za pośrednictwem rubryki „Rozmowy z Czytelnikami”, na łamach Waszego tygodnika”.

Szanowna Pani Heleno! Nad czystością depozytu wiary czuwa Kościół Święty, który — według nauki św. Pawła — jest „filarem i podwaliną prawdy” (1 Tm 3,15), „a bramy piekielne nie przemogą go” (Mt 16,18b). On też już pod koniec II wieku jednoznacznie określił, które księgi należą do zbioru, czyli kanonu Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu. Jest to przejawem działalności Ducha Świętego w Kościele Chrystusowym, który czuwa nad tym, by nauka objawiona w stanie nieskażonym dotrwała do końca wieków.

Za autentycznością ksiąg Starego Zakonu przemawia fakt, że Mojżesz — jako autor pięciu początkowych ksiąg Pisma Świętego — zapewne znał wszystko, o czym w tych księgach napisał. Przyjmuje się bowiem, że wiadomości dotyczące prahistorii rodzaju ludzkiego (przedstawione w księdze Rodzaju) zaczerpnął z ustnych podań. Natomiast fakty przedstawione w pozostałych księgach obserwował osobiście, jako naoczny świadek. Należy też z całą pewnością stwierdzić, że ten przywódca narodu izraelskiego nie chciał oszukać swego ludu. Był bowiem człowiekiem prawego charakteru. Stąd też wydarzenia wszystkie przedstawiał rzetelnie, nie ukrywając nawet własnych błędów. Nie mógł też wprowadzić w błąd swoich czytelników, skoro wypadki przez niego opisywane działały się publicznie.

Również pozostałym księgom Starego Testamentu nie można odmówić autentyczności, gdyż ich autorzy albo sami byli świadkami przedstawionych wydarzeń, albo też powoływali się na znane wszystkim dokumenty urzędowe. Ponadto byli oni zazwyczaj ludźmi bogobojnymi i wielkiego umiłowania prawdy. Stąd też niektórzy z nich (jak choćby Izajasz i Jeremiasz) prawdziwość swą przypieczętowali śmiercią męczeńską.

Za autentycznością ksiąg biblijnych Starego Przymierza świadczy także zgodne świadectwo narodu izraelskiego. Bowiem od najdawniejszych czasów, aż do chwili obecnej, uznawali je Żydzi za autentyczne dzieła swoich pracodawców, wodzów i proroków. Warto także przypomnieć, że księgi te obecnie jeszcze normują całe życie — prywatne, jak i publiczne — narodu żydowskiego. Co więcej: nakładają one na synów tego narodu ciężkie niekiedy obowiązki oraz wytykają im ich słabości, wady i upadki. Mimo to jednak wszyscy członkowie narodu żydowskiego uznają je za Księgi święte, przez Boga natchnione i otaczają je największą czcią.

Nad nieskażoną niczym treścią Pisma Świętego czuwali również prorocy. Oni to bowiem, karząc królów, kapłanów i lud za ich upadki i grzechy, nie oszczędzali im również wyrzutów, gdyby nie dbali należyście o zachowanie depozytu wiary w stanie nieskażonym. Stąd też przedostanie się do zbioru Ksiąg świętych tzw. apokryfów było po prostu niemożliwe.

Nieskażona niczym treść ksiąg biblijnych uznawana była przez Żydów jeszcze w ten sposób, że — jako księgi pełne mądrości Bożej — były czytane i wyjaśniane w każdą sobotę w świątyni jerozolimskiej oraz w synagogach. Ponadto w trosce o

to, by niczego nie uronić z daru objawienia Bożego, kapłani policzyli nie tylko poszczególne wiersze Biblii, ale nawet litery.

Za autentycznością ksiąg Starego Testamentu przemawia wreszcie świadectwo samego Chrystusa. Zbawiciel bowiem nie tylko nie ganił Izraelitów za ich przekonania o autentyczności starotestamentowych ksiąg biblijnych, ale wielokrotnie powołując się na nie, autentyczność tę potwierdził. Ponadto Chrystus stwierdził wyraźnie, że Mojżesz jest autorem pięciu pierwszych ksiąg Pisma Świętego. Wyrzucając bowiem swoim współziomkom ich niedowiarstwo, powoływał się na te księgi, mówiąc: „Gdybyście... wierzyli Mojżeszowi, wierzylibyście i mnie. O mnie bowiem on napisał” (J 5,46). Kiedy indziej zaś — powołując się na księgę Wyjścia rozdz. 3,6 — powiedział: „Czy nie czytaliście, co wam Bóg powiedział w słowach: Jam jest Bóg Abrahama i Bóg Izaaka, i Bóg Jakuba!” (Mt 22,31—32), zaś jeszcze innym razem (powołując się na świadectwo całego Pisma Świętego) stwierdził: „Badacie Pisma, bo sądzą, że macie w nich żywot wieczny; a one składają świadectwo o mnie” (J 5,39).

Księgi Starego Testamentu przyjął w całości od Żydów Kościół Chrystusowy i wraz z księgami Nowego Zakonu przechował je z największą starannością. Odczytywał je także i wyjaśniał podczas zgromadzeń modlitewnych. Przez to zaś utrwał je w pamięci wyznawców, uniemożliwiając w ten sposób ich fałszowanie.

Łączę dla Pani chrześcijańskie pozdrowienia oraz życząc wiele pożytku z lektury Pisma Świętego

DUSZPASTERZ

PORADY

Różne mięso cenimy i lubimy na naszym stole i talerzach, od wieprzowiny poczynając. Mięso królicze znajduje się jednak gdzieś na szarym końcu tej listy. A tymczasem Francuzi, znani przecież ze swej znakomitej kuchni i z wielu oryginalnych dań, potrawy z królika umieścili w hierarchii kulinarnej bardzo wysoko. Bardzo popularne są również króliki w tak bogatych krajach, jak Włochy, Anglia, Belgia, RFN, USA. Spróbujmy może i my przełamać nasze nawyki i przekonać się do mięsa króliczego.

Pod względem wartości odżywczej mięso królicze nie odbiega od innych gatunków. 100 g wypatroszonej tuszki królika dostarcza 16,6 g białka łatwo przyswajalnego, czyli tyle co schab, a taka sama ilość kury zawiera 12,8 g białka. W mięsie królika, podobnie jak w mięsie zwierząt rzeźnych i drobiu, występują witaminy grupy B (B1, B2, PP) i składniki mineralne

oraz tłuszcze, w skład których wchodzi nienasycone kwasy tłuszczowe. Tłuszcz królika ulega szybko jęłczeniu, więc aby tego uniknąć trzeba go szybko zużyć. Tuszki przeznaczane do przechowywania w lodówce trzeba od razu po sprawieniu oczyścić z tłuszczu, aby mięso nie nabrało przykrej woni. Sprawione i oczyszczone króliki można przechowywać w domowej lodówce nie dłużej niż 2—3 doby. Dłużej można przechowywać je w zamrażarce, w temperaturze ok. —20°C. Tuszki świeże, do krótkiego przechowywania, najlepiej zamarynować lub obłożyć warzywami (marchew, seler, pietruszka). Można też natrzeć przyprawami ziołowymi, wymieszanymi z rozartym z solą czosnkiem. Można wykorzystywać warzywa świeże i suszone, np. bazylię, tymianek, estragon, lubczyk, szalwię czy majeranek.

Marynuje się królika przez zalanie całych albo pokrajanych tuszek octem lub — jeszcze le-

Namawiamy na króliki

piej — domowym winem, dodając jednocześnie nieco przypraw aromatycznych (pieprz, ziele angielskie, listek laurowy, czosnek).

Ze względu na wysoką wartość odżywczą mięso królika może zastąpić zarówno mięso zwierząt rzeźnych, jak drobiu. Jest ono białe, delikatne i kruche, w smaku, wyglądzie i konsystencji przypominające drób lub cielęcinę, może więc być wykorzystywane w żywieniu małych dzieci i osób chorych. Dzięki królikom mają mięso ciemniejsze, przypominające mięso zajęcy, można więc w ich przyrządzeniu wykorzystywać na mięso zajęcze.

Wybór potraw z królika jest bardzo szeroki, zwłaszcza gdy chodzi o mięso z królików hodowlanych. Znakomite są paszety z królików, a także wszelkie potrawy duszone, z dodatkiem warzyw lub przypraw ziołowych. Warto zwłaszcza polecić paprykarze z królika, pieczony comber — zwłaszcza z młodych

tuszek — oraz młode tuszki smażone w porcjach po wiedeńsku.

Nie mówiliśmy dotąd o jeszcze jednej, wielkiej zalecie mięsa króliczego, jaką jest możliwość wyprodukowania go we własnym zakresie. Każdy, kto dysponuje działką pracowniczą, ogródkiem przydomowym czy oddzielną komórką na podwórku, może uzyskać w ciągu roku około 100 kg mięsa przy znikomym tylko nakładach na zbudowanie klatki i zakup pierwszej pary królików.

Prawda, że króliki też przecież muszą jeść, ale naprawdę ich wymagania w tym względzie są bardzo skromne. Jedzą bowiem resztki warzyw, pieczywa, ale przede wszystkim trawę, zioła i chwasty porastające rowy i nieużytki. O takie zaś resztki w każdym gospodarstwie naprawdę łatwo, a w ogródku lub na działce rosną przecież i te rośliny, z których normalnie nie mamy większego pożytku.

A więc — smacznego!

Sekundanci zmienili pistolety, hrabia swój spuścił — czekając strzału.

Była minuta strasznej ciszy.

Na wysokość serca Wentzla podniosła się błyszcząca lufa. On patrzył ponad głowy, w górę — zdawało mu się, że jeszcze czuje główkę ukochanej na ramieniu, na ustach jej koralowe wargi. Głębocki spuścił cyngiel.

— Piston nie spalił! — zawołano wkoło z uczuciem niezmiernej ulgi.

Wentzel ocknął się z zadumy.

— Jeśli nie spali, to załóż pan nowy! — krzyknął.

— Co ty gadasz! — upomniał Jan przerażony.

— Nic. Tak się należy!

Głębocki podniósł drugi raz broń i drugi raz zawiodł piston.

Zaczął kląć i posądzać o oszukaństwo.

Hrabia znowu powtórzył:

— Weź pan jeszcze jeden! Do trzech razy sztuka!

— Wentzel! To mord taki pojedynek! — lamentował Jan.

Głębocki zaczął mierzyć raz trzeci. Strzał padł; hrabia jęknął, chwycił się za bok i runął na wznak — krew buchnęła strumieniem.

Rzucili się wszyscy do niego. Żył jeszcze; gdy się Jan pochylił do twarzy, wszeptał niewyraźnie: „Do Mariampola” — i stracił przytomność...

XIV

W małym saloniku panny Doroty von Eschenbach odnajdujemy szanowną ciocię w pewien wieczór zimowy, zajęta, jak zwykle, jakimś złocistym kościelnym haftem.

W pokoju było ciepło, zacisznie, na ulicy dzwoniły sanie i rozlegały się tony skocznej, karnawałowej muzyki, haft wyglądał świetnie; nic pozornie nie brakło do szczęścia panny Doroty; a jednak co parę minut podnosiła nos nad robotę, spoglądała naprzeciw i wdychała.

Naprzeciw zaś, z książką w ręku, siedział jej dawny jawnogrzesznik, tak zatopiony w czytaniu, że nie uważał owych spojrzeń rozpacznych, nie słyszał westchnień.

Co się z nim stało? Ciocia Dora dotąd nie mogła przyjść do siebie. Gdzie się podziały owe szalone czasy jego hulanki, gdy o podobny wieczór w domu błagała Boga jak o cud? Gdzie znikły dawne koncepty, swawola, pustota, które ją tak gorszyły?

Oto od tygodnia miała go tak co dzień naprzeciw, pochylonego nad książką; cały dzień pracował w biurze, ani jednego dnia nie

obiadał w restauracji, nie uraził jej jednym słowem — a jednak ciocia Dora wdychała.

Wdychała, patrząc na jego mizerną, schorowaną twarz, na której wyrzeźbił się rys poważnej, surowej stałości i woli, obok dziwnie łagodnego uśmiechu milczących ust; wdychała na widok łańcuchów liter czytanej książki; a ilekroć przerzucił kartkę, wdychała na blask diamentu w obcym pierścieniu na palcu swego chłopaka.

Ach, nie był to już chłopak!

Tu panna Dorota, zamiast westchnienia, wydała z siebie prawie jęk tak przejmujący, że Wentzel drgnął nerwowo i podniósł wzrok na nią.

— Co to, ciociu? — zagadnął.

— Nic, nic. Tak sobie. Myślałam, że ty bardzo źle robisz zwlekając swój wyjazd do Włoch. Mizerniejsz w oczach i kaszel nie ustaje.

— Za tydzień wyjedziemy — odparł — jeśli już kto wierzy, że mi trzeba Włoch, by wyzdrowieć.

— Wszyscy to mówią. Doktor Voss...

— Niech mi go ciocia nie wspomina. Staje mi w pamięci scena wyjmowania kuli! Co ten rzeźnik wyprawiał ze mną! Brrr!

Jednak wydobył. Wierz mi, on ma rację: jedź jutro do Włoch.

— Jutro, jakem to cioci już dawno oznajmił, jadę do narzeczonej. Przez tydzień, który mi pozostaje do ślubu, nie mogę odbyć klimatycznej kuracji.

Ślub można odłożyć. Twoje zdrowie ważniejsze.

Wentzel podniósł oczy i popatrzył na mówiącą jak na obłąkaną, potem zmarszczył surowo brwi.

— Czy ciocia była dziś w kościele? — spytał.

— A jakże. Podczas karnawału słucham co dzień nabożeństwa. Ludzie tylko grzeszą!

— Otóż proponuję cioci: proszę przestać bywać w kościele...

— Jak to? Ja przestać... — nie mogła dokończyć.

— Tak, ciociu, ja w zamian odłożę swe małżeństwo.

— Brednie! Mieszać nabożeństwo z takimi rzeczami!

— Jak to z takimi rzeczami?... Zdaje mi się, że to sakrament ciociu! Oj, oj, wietrzeją cioci zasady!

— No tak, sakrament, ale taki... z mniejszych.

— Nie uczono mnie miary w sakramentach. Kiedyś ciocia przedstawiała mi ten właśnie jako dla mnie najpotrzebniejszy.

— Dawniej! To co innego! Byłeś zdrow, młody, przystojny, miałeś karierę przed sobą! Ba, ba, byłbyś wysoko, żebyś mnie słuchał. A, wszystko przepadło!

POZIOMO: A-1) zespół kanoników mających prawo wyboru biskupa, B-8) zasada, prawidło, C-1) ład, D-8) poetka jutrzienka, E-1) super zachwyty, F-7) dba o porządek i bezpieczeństwo publiczne, H-1) odpowiedź na zarzuty, I-7) niejedna w terminarzu, K-1) akt prawny, L-6) myśli na rozdrożu, M-1) dzień nie powszedni, N-6) rozległy widok.

PIONOWO: 1-A) zabieg balneologiczny, 1-H) antonim smutku, 3-A) „oko” łodzi podwodnej, 4-K) Hg, 5-A) głośna w orkiestrze wojskowej, 5-G) autor powieści „Lochy Watykanu”, 6-K) ślad, 7-E) jordańska metropolia, 8-A) biblijny statek, 9-D) wczasowisko nad Liwcem, 9-I) puls, 10-A) imię autora „Pamiętki z Celulozy”, 11-F) wagon do przewozu gazów lub paliwa płynnego, 13-A) kara dyscyplinarna, 13-H) kraj klonowego liścia.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(G-5, B-12, D-9, C-1, F-10, I-1) (B-10, A-7, I-8, M-2, F-13 (N-8, A-4, K-2) (C-6, E-7) (G-3, K-1, A-3, N-9, F-11, L-8, C-5, N-1) (M-11, C-10, C-13, M-6, G-7).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 19”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 8

„Nie kupno uczy, ale sprzedaż” (baszkirskie).

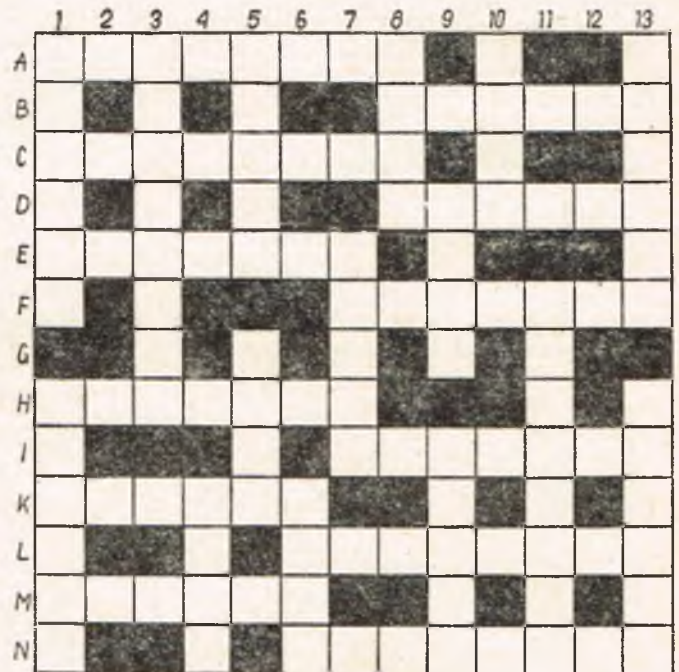
POZIOMO: Zapolska, Mrozek, Mazowsze, nektar, Euterpe, Kiepura, nagroda, Nigeria, szczaw, rytownik, Ofelia, kalarepa.

PIONOWO: zamieć, Nestor, przętarg, Zola, lewar, doza, wrak, ekran, amen, eden, grota, ustronie, Skarga, Saskia.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 8 nagrody wylosowali: Alicja Świtka z Garbatki i Władysław Jankowski z Lubania.

Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 19



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji: 46-27-39 Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucje i zakłady pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe w wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratara. Wpłaty dokonują, używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. 1-warszawa 28, 00-958 Warszawa, konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 208. A-37.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

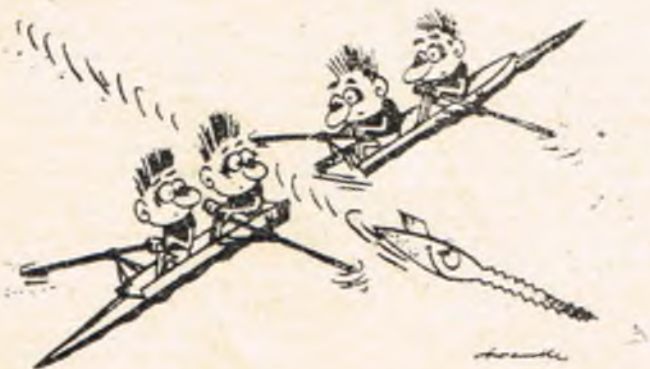
MARIA RODZIEWICZOWNA

— Proszę mi dać rączkę — poprosił.
 Podała mu obie.
 — Jeśli żyw wrócę, one moje! — szepnął.
 — Jeśli pan nie wróci, to będą niczyje! — odparła.
 Zdjął z jej palca pierścionek i swój wsunął na to miejsce. Mi-
 czeli oboje. Za wiele uczuć szarpało im dusze.
 Nie wiadomo kiedy znalazła się w jego objęciu, ale nie bro-
 niła się wcale, tylko usta uchylała od jego ust, kryjąc twarzyczkę
 na piersi. Płakała cicho.
 — Czy lubisz mnie ukochana? — spytał z cicha.
 Wzdrygnęła się przed tym wyznaniem, ale zadała sobie gwałt
 niesłychany i odparła niewyraźnie:
 — Bódajem tylko lubiła!
 — Więc kochasz?
 — I po co panu słowa... i teraz... — szepnęła.
 Przycisnął ją do piersi i po chwili zaczął:
 — Czy pamiętasz dzień naszego poznania w Berlinie i twoją
 obietnicę? Pocałuj mnie teraz. Wygrałem!
 — Na co? — broniła się złośnie. — Idź pan już! Serce mi
 pęknie!
 — Pójdę już, pójdę! Spelnij tylko mą ostatnią prośbę, ukocha-
 na! Może już się więcej nie zobaczymy.
 Prosił tak serdecznie, że mu odmówić nie mogła. Podała mu do
 pocałunku swe dumne, milczące usta — i ucałował je, oszalały
 szczęściem, powtarzając jej imię.
 Szarpnęła mu się gwałtownie.
 — Ach, idź pan już, idź! — powtarzała rozpacznie.
 — Idę! O, już wielki czas! Spotkanie nasze w lasku, zwanym
 Młynarka. Jeśli chcesz, jedyna, to Jasiowi daj wiedzieć. Jeśli żyw

wyjdę, będę tu za dwie godziny; jeśli nie, to...
 Nie dokończył: żal go chwycił i rozpacz; jeszcze raz wrócił do niej,
 trzymając „Bohatera” za uźdę — u kolan jej przykłęknął.
 — Jadziu, mój skarbie! — prosił — nie odstęp babki, jeżeli...
 Ach, może cię widzę raz ostatni! Och, ja nieszczęśliwy!
 Porwał się, skoczył na konia, dał ostrogę. „Bohater” pognął na
 oślep — wszystko znikło sprzed oczu Jadzi. Została sama...
 Tylko na rękę migotał brylant hrabiego, a usta drżały pierw-
 szym pocałunkiem, a serce biło, rozsadało piersi.
 A tymczasem na placu boju już dawno czekano na hrabiego.
 Czekał też i Jan, który wpadł na koncept śledzenia Głębockiego
 i w ten sposób trafił na miejsce zebrania.
 Wszyscy w milczeniu palili cygara, od czasu do czasu spoglądając
 to na słońce, to na zegarki. Głębocki coś wspominał o tchórzostwie
 i zdradzie. Jan i Stefan kipieli złością.
 Nareszcie tętent się rozległ i wpadł hrabia zmęczony na spienio-
 nym „Bohaterze”.
 — Boże miłosierny! Konno na pojedynek! — krzyknął Jan zafa-
 mując ręce.
 Wentzel zeskokczył i uściśnął serdecznie przyjaciela. Otoczyli go
 wszyscy: sekundanci, doktor — i Urban wylaź jak spod ziemi na
 rozkazy.
 — Możemy zaczynać — zawołał Głębocki. — Ja nie mam czasu!
 Już dziesięć minut po oznaczonej godzinie!
 Uśmiech szczęścia drgnął na twarzy hrabiego — wierzył teraz
 w swoją gwiazdę, myślał teraz o Jadzi.
 — Wyznaczcie metę, panowie! — zawołał. — Jestem gotów!
 Sekundanci odeszli, a on Jana objął za szyję i ścisnął jak sza-
 lony.
 — Moja Jadzia, moja Jadzia! — wołał zdławionym głosem. —
 Zwyciężyłem, Jasiu!
 Chrzątkowski milczał, rękami strzepnął.
 — Owidowieje ona prędko, biedna! — wymówił ponuro.
 I jakby w odpowiedzi na to smutne proroctwo rozległ się głos
 Stefana.
 — A zatem na dwadzieścia kroków, do pierwszej krwi.
 Nie, do ostatniej krwi! — poprawił Głębocki.
 — Zgoda, hrabio? — spytał Stefan wzdrygając się.
 — Zgoda! — odparł stanowczo Wentzel postępując na oznaczoną
 metę.
 Zwrócił się jeszcze do przyjaciela.
 — Pożegnasz ją, jeśli zginę — szepnął.
 Jan nie mógł mówić — głową skinął.

HUMOR ...I HUMOREK

Tym razem rysunkowy.
 Jeśli wywoła uśmiech
 — będziemy radzi.



DIE WOCHE (Austria)



— Co to za jeden? Rano go tu nie było.



— Trzymać ją, porwała przepis!